Nr. 69. Lwów. — Sobota dnia 23 marca. **Rok 1889.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą należy się zgłaszać do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach pocztowych. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nikona męcz. Jutro: F. 3. Głuchs. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 5, Zachód „ 6 „ 9 | Długość dnia g. 12 m. 4, Przybyło dnia 3 min.

Ponieważ zbliża się koniec kwartału, przeto upraszamy naszych abonentów o rychłe odnawianie prenumeraty, aby uniknąć tego chaosu, jaki powstaje wtedy, gdy wszyscy równocześnie nadsyłają swą prenumeratę.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 marca.

Belgijski proces, o którym przed paru dniami krótko donieśli telegram, odsłoni zapewne bardzo ciekawe szczegóły machinacyj międzynarodówki rewolucyjnej. Mamy przed sobą bardzo obszerny akt oskarżenia przeciw 27-miu pojmanym przez policję anarchistom najskrajniejszego kierunku, którzy utworzyli spisek, zmierzający do obalenia rządu i dynastji w Belgji przy pomocy rewolucjonistów francuskich. Już przed dwoma laty, po pierwszych rozruchach wywołanych bezrobociem, powstało mniemanie, że przywódzcy ruchu robotniczego mają polityczne cele; że mianowicie dążą do połączenia całej Belgji, a przynajmniej jej południowej części z Francją. Wówczas jednak nie można było rzeczy wyjaśnić, bo przywódzcy rozruchów umknęli do Francji. Niebezpieczeństwo tej agitacji było tem większe, że w ogóle jest w Belgji silne stronnictwo, wcale nieanarchiczne i dążące jawnie do połączenia się z Francją. W ten sposób — zdaniem tego stronnictwa — Belgja wprawdzie utraci niepodległość, przestanie istnieć jako samoistne państwo, ale natomiast pozbędzie się kosztownej dynastji, dygnitarzy, lecz nie dla ludu; a następnie, że tak, czy owak, niepodległość Belgji nie da się utrzymać, bo Niemcy ją połkną. Lepiej tedy do brwolnie przyłączyć się do wolnej Francji i z nią tworzyć potężną republikę, jak pójść w niemiecką łyka. Takie rozumowanie jest skończoną niedorzecznością, bo ani Anglja i Francja nie pozwolą Niemcom zabrać Belgji, ani Niemcy z wielu względów tego nie zamierzają. Ta kwestja nie należy zresztą do naszego zakresu; podnosimy tylko fakt, że stronnictwo ciążące ku Francji istnieje w królestwie belgijskiem. Mogli tedy rewolucjoniści liczyć na poparcie tego stronnictwa, niebędącego zresztą anarchicznem, ani nawet socjalistycznem, a licząc na to poparcie, wziąć się do roboty.

Panowie Defuisseaux — stryj i bratanek — byli twórcami spisku. Stryj, pan Alfred, człek siwy, jest zakorzeniałym anarchistą. On to napisał znany „Ludowy katechizm", podany przez nas w streszczeniu dwa lata temu; on zorganizował dzikie rozruchy w Charleroi i Leodjum; on wydawał tajne pismo *Le Combat*, podżegające do powszechnego w Europie buntu przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy. Po energicznem wystąpieniu rządu podczas przeszłorocznych rozruchów, p. Alfred umknął do Paryża i stamtąd kierował następnemi robotami, a kiedy już zawiązały się we wszystkich miastach rewolucyjne kółka, natenczas wysłał swego bratanka Jerzego do złączenia ich w jednę całość. Dnia 2 grudnia zjechali się delegaci kółek na kongres do Chateletu w okolicy Charleroi. Jerzy Defuisseaux zamknął drzwi, klucz schował do kieszeni i wezwał zgromadzenie do zaprzysiężenia wierności rewolucyjnej sprawie, potem zaś przemówił, nakłaniając do powstania. Nastąpiła uchwała; 52-ma głosami przeciw 17 zdecydowano wywołać rewolucję. Zresztą nie użyto wyrazu „rewolucja"; w oczach anarchistów jest on skompromitowany tak łagodnemi rewolucjami, jak w r. 1830 i 1848. Uchwała tedy tak brzmiała: „Wezwać lud, aby położył nóż na gardło burżuazji i objął władzę", — a trzeba wiedzieć, że w mowie anarchistów „burżuazja" nie oznacza mieszczaństwa, lecz wszystkie majętne warstwy, od zamożnego chłopa lub rzemieślnika aż do króla.

Gdy taka uchwała zapadła, Defuisseaux młodszy przedstawił następujący plan, wypracowany przez stryja: 1) Zaopatrzyć obywateli w broń i zorganizować się w oddziały; 2) Uciekinierów belgijskich i wszystkich tych, którzy nie mają nic do stracenia, ściągnąć na granicę i w broń zaopatrzyć; 3) Bunt podnieść w okręgach górniczych: Leodjum, Charleroi, Mittelbecken i Borinage; tu rozpocząć rzeź i pożary, aby w tę stronę ściągnąć wszystkie wojska, a gdy to nastąpi, natenczas: 4) Defuisseaux starszy na czele 10 tysięcy anarchistów wkroczy z Francji do Belgji i pomaszeruje wprost na Brukselę. Po drodze przyłączą się do niego miejscowe oddziały. Król, rząd, urzędnicy, ludzie majętni będą uwięzieni i postawieni przed sąd ludu. Natychmiast będzie wydana proklamacja, ogłaszająca przyłączenie Belgji do Francji, żeby w ten sposób zapobiedz prawdopodobnej akcji niemieckiej. We Francji jest już wszystko tak przygotowane, że parlament niezwłocznie orzeknie przyjęcie Belgji do republiki i naruszenie belgijskiej granicy przez kogobądź obwieści jako wypowiedzenie wojny Francji. Jest niezawodnem, że to ostatnie zapewnienie panów Defuisseaux było wierutnem kłamstwem. Niewątpliwie, mógł dawać takie przyrzeczenie Defuisseaux w imieniu anarchistów francuskich, ale nie w imieniu parlamentu, rządu i prezydenta. Było to takie same oszukaństwo, jakiego regularnie zawsze używają przywódzcy rewolucyjni dla zachęcenia tłumów do powstania.

Plan ten przyjęto i potem postanowiono, że w dzień wybrany do podniesienia buntu naczelnicy oddziałów kredą napiszą odpowiednie znaki na drzwiach wszystkich spiskowców.

Dano hasło: „W imię anarchji zaczynajmy, resztę dopomoże terroryzm!"

I oto taki piękny plan zniweczyła niegodziwa policja! Dowiedziała się o wszystkiem, bacznie śledziła każdy krok spiskowców, zbierała dowody, listy, plany, dobrała klucz do szyfrowanych depesz i — co za przewrotność! — czekała, jak myśliwy na dzika, zataiwszy oddech. Wreszcie ku końcowi stycznia było już wszystko gotowe. Z Francji przybył na inspekcję przygotowań sam jeneralissimus belgijskiej anarchji Alfred Defuisseaux. Ukrywał się troskliwie, ale jeździł z miasta do miasta i dawał ostatnie rozkazy, wyznaczał posterunki, mianował 25 ciu wodzów, a bratanka Jerzego podniósł do godności szefa sztabu swego. Wreszcie miał skinąć buławą, ale wtedy prokurator przed nim się zjawił ze słowami: proszę pana do kozy! W tej samej chwili to samo zaproszenie otrzymał jego bratanek i wszyscy naczelnicy oddziałów w liczbie 25.

Tak 27-miu niedoszłych bohaterów anarchji belgijskiej znalazło się pod kluczem. Ułożenie aktu oskarżenia nie zabrało dużo czasu, bo — jakeśmy rzekli — materjał był zawczasu zebrany i ułożony bardzo pięknie. Teraz więc rozpocznie się proces.

Gorący był wczorajszy dzień w niemieckim parlamencie. Na porządku dziennym stał rządowy projekt dodatkowego kredytu na marynarkę, ale zanim rozprawa się zaczęła, Richter zainterpelował w sprawie zamknięcia dziennika *Volksztg.* Jak zwykle, deputowany ten mówił z ogromną gwałtownością, judził, kąsał, obrażał i rzucał podejrzenia. Tem wszystkiem stworzył atmosferę nasyconą irytacją. Ministrowie milczeli, bo trzeba wiedzieć, że w Prusach ta sprawa oficjalnie nie należy do ministrów, lubo oni są jej autorami. Istnieje t. zwana „Komisja Zażaleń" która powinna rozstrzygnąć czy policja miała prawo zawiesić *Volksztg.* i *Arbeitsmarkt.* Milczeli więc ministrowie, ale junkier Rauchhaupt zaatakował Richtera jako obrońcę wszelkiej anarchji i wszystkich wrogów państwa. Na pomoc Richterowi pospieszył postępowiec Munckel — zaczęła się ostra utarczka, a w zapale tej walki Rauchhaupt krzyknął: „Czekajcie postępowcy! „Niebawem będzie z was zupełnie zdarta maska i wtedy dopiero okaże się coście za ptaszki!" Oczywiście, że to sprawiło wrażenie przykrej niespodzianki, przygotowywanej przez rząd. Burza na nowo się zerwała, lecz wnet ją uspokoił Windthorst spokojną mową, w której radził czekać końca procesu przed „Komisją Zażaleń," a do rządu zwrócił się z ostrzeżeniem, aby nie prowokował, bo może się powtórzyć rok 1848.

Potem rozpoczęła się dyskusja nad dodatkowym kredytem, a nie mogła być spokojna, skoro wszyscy byli rozdrażnieni. Richter oponował. Ks. Bismark dowodził konieczności kredytu i zakończył uwagą o życzeniu cesarza. Za tę uwagę wsiadł nań Richter, krzycząc: „A co nas obchodzi życzenie cesarza? Parlament na to jest, żeby miał własne zdanie!" Ten frazes oburzył kanclerza więc zawołał: „Może dla tego, że jest parlament, cesarz jest niepotrzebny? Czy tak? No! czy tak, pytam?... A jeśli nie tak, tedy nie wolno lekceważyć życzeń cesarza i wolno tu o nich mówić!"

Rzekłszy to, wyszedł, a parlament natychmiast przyjął kredyt.

Lord Salisbury w bankietowej mowie w Watfordzie rzekł wyrazy, które ogromne wrażenie wywołały w całej Anglji. Oto są one:

„Jeśli opozycja mniema, że przez robienie obstrukcji doprowadzi do rozwiązania parlamentu, to bardzo się myli. Lecz jeśliby rząd otrzymał wyraźne wotum nieufności, to natychmiast rozwiąże parlament."

A zatem gladstoniści na lodzie budowali nadzieję obalenia rządu. Parlamentaryzm i w Anglji się zmienia. Wotum nieufności już i tam nie obala rządu. Charakterystyczne.

Korespondencje.

Wiedeń 20 marca.

(?) Walna batalja przy dyskusji nad budżetem oświaty dostarczyła nam miłą niespodziankę. Była nią mowa ks. Liechtensteina, o której wszyscy, tak jego przyjaciele jak i przeciwnicy zgodnie powiadają, że była wzorową pod względem umiarkowania i oszczędzania przeciwników, aby nie wywoływać niepotrzebnego rozdrażnienia, a mistrzowską pod względem formy i znajomości rzeczy. Ma ona jeszcze znaczenie i pod wielu innymi względami, a przedewszystkiem pod tym względem, że przyniosła pewność, iż frakcja ks. Liechtensteina nie myśli zgoła iść śladem Lienbachera, lecz stoi solidarnie przy prawicy, aby utrzymać większość dzisiejszą. Jest to dla prawicy punkt kardynalny. Wynika bowiem z tego dalej, że jakiekolwiek tendencje miałaby frakcja ks. Liechtensteina, to dąży do urzeczywistnienia ich tylko w duchu tych zasad, które są cementem prawicy t. j. w duchu autonomji i równouprawnienia. Podniósł to wyraźnie ks. Liechtenstein, kiedy mówił o tem, że do Rady Państwa należeć powinny tylko ogólne zasady wychowania w szkołach ludowych, a przeprowadzenie i stosowanie tych zasad powinno być atrybucją sejmów krajowych. Już w skutek tej politycznej swojej strony traci wniosek szkolny ks. Liechtensteina wszelkie znamię dla prawicy niebezpieczne, a co się nas tyczy, to przecież ks. Liechtenstein osobno zaznaczył, że w Galicji nie może być mowy o tego rodzaju konfesyjnych szkołach, których on się domaga. Dalej wykazał, opierając się na dokumentach, wadliwość dotychczasowych szkół i liczne ze strony nauczycieli uchybienia, niemniej wadliwość książek szkolnych. A jeżeli p. Weitlof twierdził, że w katolickich książkach znajdą się także liczne ustępy szkodliwe, to przecież fakt ten, jeżeli jest faktem, tamtego faktu i prawdy nie obala. Z wielką pilnością zestawił ks. Liechtenstein na poparcie swojego wniosku ustawodawstwo kilka państw na polu szkolnictwa ludowego. Ustępy te są wielce pouczające. Rozróżnienie szkoły konkordatowej od konfesyjnej, które ks. L określił nie było jednak o tyle dokładnem, żeby wątpliwości nie zostawiło, dla tego też daje powód do podejrzeń, że książę objawił zaledwie połowę swoich myśli, a drugą, gorszą, połowę ma w zanadrzu i czeka z nią na właściwą chwilę. Nas bezpośrednio sprawa ta nie dotyka, jeżeli zaś sejmy górnej Austrji, Tyrolu i innych zachodnich prowincyj, uwzględniając potrzeby swoich krajów, zaprowadzić chcą szkoły konfesyjne, jak je ks. L. rozumie, toż przecie my bronić im tego nie możemy, bo nie powinniśmy się robić sędziami ich potrzeb i gwałcić zasadę równouprawnienia k r a j ó w.

W odniesieniu do prawicy mowa ks. L. mogła tylko najlepsze zrobić wrażenie, lecz opozycję pobudziła do najostrzejszego odporu i może jeszcze pobudzić do najskrajniejszego kroku. Jak trudno tutaj ludziom przychodzi zrozumieć autonomiczną tendencję wniosku szkolnego, a zarazem fakt, że rozwój autonomji zgoła państwu nietylko nie szkodzi, ale go moralnie i materjalnie dźwiga, dowód tego daje nawet poważny, półurzędowy dziennik *Fremdenblatt*, który lęka się wniosku ks. L. z racyj państwowych. Powiada on, że wadliwości wykazane przez księcia mogą być usunięte drogą administracyjną, lecz powrót do tego, żeby szkoła i żeby nauczyciele poddani byli pod nadzór konfesyjny, jakoteż żeby rozszerzona była kompetencja sejmów uważa za niebezpieczne, za zaprowadzanie federacyjnego systemu, a to ma oznaczać już najstraszniejsze straszydło. Na teraz pozostanie walka jeszcze akademiczną, boć wniosek ks L. nie stoi jeszcze na porządku dziennym, a nadto minister Gautsch postarał się w swej mowie o to, żeby walka na razie nie przekraczała jeszcze ram teorji.

Minister — pomijając ustępy polemiczne — nie wszedł w *meritum* kwestji co do reformy szkół, lecz niemniej pozytywne poczynił przyrzeczenia; zapowiedział mianowicie, że komisja reformy studjów prawnych zbierze się w czerwcu, że propozycje względem reformy szkół średnich będą Izbie przedłożone i oświadczył, że szkoły ludowe teraźniejsze mają swe dobre strony, ale mają i wadliwości i pod wielu względami wymagają reformy, ażeby czyniły zadosyć zarówno potrzebom w y c h o w a n i a, jak i n a u k i. — Kwestję reformy szkół ludowych, wraz z innemi kwestjami — (więc zapewne reformy szkół średnich) — złoży rząd w propozycjach na stół Izby, a wtedy i minister szczegółowo zapatrywanie rządu wyłoży. Nie powiedział tylko, kiedy to nastąpi, można atoli ze związku spraw wnioskować, że będzie to w jesieni t. r. Zapowiedzi te ministra nie wstrzymają dalszego potoku wymowy, gdyż opozycji idzie o to, żeby wzburzenie podsycać i przygotowywać umysły do ostatecznej walki.

Sprawy te, gdy raz na stół przyjdą, staną się chroniczną chorobą austrjackiego parlamentaryzmu, która kilka lat będzie się ciągnęła. Zdaje się bowiem, że rząd nie chce tym razem, żeby jeden szczegół osobno traktowano, lecz pragnie, aby organicznie cała reforma szkolnictwa została podjętą, przetrawioną i przeprowadzoną.

Nad wypadkami w Peszcie można ręce łamać; zdziczenie jest skutkiem wywleczenia przez opozycję spraw parlamentarnych na ulicę i oddanie ich w ręce żaków i tłumu. Wielki czas, żeby położono koniec skandalom; już Tiszę chciano zrobić oszustem, a ulica krzyczy, że posłowie są zbójcami. Oto dojrzałość polityczna Węgrów! Okazuje się, że i ten naród traci już takt polityczny.

Peszt 20 marca.

Po wczorajszym, tak burzliwym dniu, umysły nietylko, że się nie uspokoiły, ale owszem jeszcze bardziej roznamiętniły, a to głównie skutkiem przesadnych sprawozdań jakie o zajściach wczorajszych podały niektóre dzienniki i umyślnie drukowane świstki okolicznościowe, odezwy itd. Owóż już od rana spodziewaliśmy się nowych awantur. Już na dobrą godzinę przed posiedzeniem Izby posłów rozpoczęły się przed gmachem parlamentu zbiegowiska, i tłumy rosły z każdą chwilą. Musiała tedy odrazu wystąpić policja w większej sile i obsadziła boczne ulice szpalerami policjantów. Ponieważ każdemu, kto stał na miejscu zagrożono aresztowaniem, przeto tłumy cofnęły się w stronę ogrodu Muzeum. Deputowani przybywali na posiedzenie po największej części w powozach, snać obawiając się w pieszej wędrówce narazić na niebezpieczeństwo. O wpół do 11 zajechał przed gmach znany powóz prezesa Tiszy, co dało powód do demonstracyjnych okrzyków. Tłumy poczęły wołać groźnie: „Precz z Tiszą!" Wypadku jednak nie było żadnego, a w przedsionku i na korytarzach parlamentu witali posłowie Tiszą z wielkiemi owacjami.

Wyłącznym prawie przedmiotem wszelkich rozmów w gronach i kółkach poselskich było wczorajsze zajście w westybulu Izby i awantury, jakie potem wynikły. Opowiadano, że lekarskie orzeczenie, wydane o skaleczeniu ucznia szkoły realnej Samorzika przez postrzał z rewolweru posła Rohonczy'ego, charakteryzuje ranę jego jako lekką, która do ośmiu dni najdalej wygojoną być może. Mówiono też, iż około północy jeszcze gdzie niegdzie powtórzyły się awantury na mniejszą skalę, i że posłowi Vadnayowi wybito w nocy wszystkie okna.

Ponieważ główne awantury wczorajsze miały być przedmiotem interpelacyj i wyjaśnień w Izbie, przeto posłowie przybyli w całym komplecie, a galerje były przepełnione publicznością. Przedewszystkiem dla zrozumienia toku obrad należy przypomnieć, co zaszło po wczorajszem posiedzeniu Izby.

W korytarzu stało kilku młodych ludzi, oczekujących na wychodzących posłów. Jeden z tej młodzieży, 19-letni uczeń szkoły realnej, Koloman Samorzik, czekał widocznie na sędziwego posła Iwankę, bo gdy ten wychodził, Samorzik zwrócił się do niego i krzyknął: „Precz z mamelukami!" Na to odebrał głośną odpowiedź: Idź pan precz! Ale młody chłopiec jeszcze dalej wykrzykiwał i to tak natarczywie, że innym kilku posłom, którzy w tej chwili nadeszli, zdawało się jakoby młodzieniec chciał znieważyć ich sędziwego kolegę. To też jeden z nich, poseł Rohonczy, położył rękę na ramieniu młodzieńca, jakby go pragnął zatrzymać. Samorzik wziął to za zamach na swoję osobę i odwracając się z rozmachem uderzył Rohonczego w twarz, przyczem zawołał: „Toś ty także mameluk? — oto masz!" Znieważony w ten sposób Rohonczy natychmiast oddał studentowi policzek, a nie poprzestając na tem, wydobył rewolwer i strzelił do Samorzika. Strzał ranił chłopca w udo. Strzał i krzyk zranionego wywołały niezmierne zbiegowisko posłów i dziennikarzy. Samorzika zaprowadzono zaraz do pokoju kwestury, skąd chciano go odesłać do policji. Ale sprzeciwił się temu hr. Keglevich, który w ogólnym tumulcie zawołał: „Sprowadźcie naprzód lekarza, a potem policję!" Jakoż wnet nawinął się lekarz i zbadał Samorzika. Rana nie była niebezpieczna, bo kula drasnęła tylko ciało, natomiast twarz studenta, któremu nie szczędzono policzków, była okropnie zmaltretowana, opuchnięta, a z ust krew buchała. Chłopak był gwałtownego temperamentu, rozwścieczony prawdziwie, miotał obelgi i przekleństwa na tych co go pobili i rzucał się jak opętany. Dopiero gdy przybył komisarz policji, uspokojono go nieco. Badanie jego i opatrywanie trwało dość długo, tymczasem zaś na korytarzach Izby poselskiej panował zgiełk i krzyki nie do opisania, a jeszcze gorzej działo się przed gmachem parlamentu. Zaraz zbiegło się mnóstwo studentów i okrzyki bezczeszczące posłów padały jak grad. Na szczęście znalazło się kilku pomiędzy nimi z większym taktem, którzy wezwali kolegów, ażeby dali posłuch policji i rozeszli się, iżby nie przyszło do nowego krwi rozlewu. Młodzież usłuchała i rozeszła się powoli, ale na to tylko, ażeby za jakiś czas znowu się zebrać w ogrodzie Muzeum.

Zanim to się stało, studenta Samorzika obandażowanego odwieźli jeden lekarz i jeden dziennikarz do jego mieszkania. Podał on do protokołu, że stojąc w przedsionku parlamentu słyszał jak poseł Ivanka i inni z partji rządowej wyrażali się o Eötvösie z pogardą i hańbili go, a posłowie z opozycji wznosili Eljen na cześć Eötvösa. Ivanka zawołał wtedy: „Zróbcie mu fakelzug!" Na to — podał Samorzik — ja krzyknąłem: — „Dla Tiszy zrobimy pochód z łojówkami!" Ivanka na to: Milcz chłopcze! — krzyknął do mnie, a podszedłszy bliżej zapytał: — „Coś ty za jeden? dziennikarz, czy student?" — Panu nic do tego, odrzekłem i chciałem odejść, gdy w tem Rohonczy poskoczył za mną i po trzykroć w twarz mię

---

40)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myziela.

(Ciąg dalszy).

— Tak jak powiedziałam.

— A... bo doprawdy... nie jest to dla mnie dość jasne. To jest, właściwie, że się tak oto wyrażę, chciałbym wiedzieć, jak pani pojmuje ten wyraz: rodzeństwo? Niby, co mianowicie i kogo ma on oznaczać?

— Sądzę, że pan wie. Rodzeństwo moje składa się z dwóch sióstr i brata.

— Albożby brat liczy się także do rodzeństwa?

— Liczy.

— Kiedy on jest przecież mężczyzna i sam może sobie dawać rady na świecie.

— Tak... ale do rodzeństwa należy.

Radzca głową pokręcił.

— Zapewne — odrzekł, — jeżeli brać „stricte", to i brat jest członkiem rodzeństwa. Tak; ojciec i matka względem dzieci są rodzicami, dzieci zaś względem siebie rodzeństwem. Rzecz to wiadoma — lecz jeżeli idzie o opiekę, to są pewne, że tak powiem, objekcje. Nie wiem, czy mogę mówić...

— Owszem niech pan mówi, bądźmy na równych prawach, ja postanowiłam mówić z panem otwarcie i tego samego żądam od pana. Słucham tedy, co pan ma do powiedzenia?

— Ano, względem tej opieki. Sam wyraz opieka wskazuje już niejako...

— Ja rozumiem znaczenie tego wyrazu.

— Tem lepiej. Otóż opieka odnosi się do małoletnich, gdy tymczasem pan Józef, choćby z samego prawa, może działać samoistnie, i wielka kwestja, czy jako pełnoletni, zgodziłby się na moję opiekę?

— Ale gdyby szło o radę, pomoc, protekcję wreszcie.

— O tyle, o ileby tego żądał, nie odmawiam, ale zobowiązywać się nie mogę.

Panna Malwina zamyśliła się, radzca spuścił oczy i z wielkiem zajęciem przypatrywał się wyszyciu na swoich rękawiczkach. Przez chwilę trwało milczenie, przerywane tylko miarowem gdakaniem francuskiego antyka.

Radzca myślał w duchu: Ożenić się z nią, rozumiem, to jest moje marzenie, tego pragnę — ale żenić się z tym sowizdrzałem Józiem ani myślę. Ładniebym się ubrał! Nie, niech się co chce dzieje, będę niewzruszony i twardy jak skała. Zkąd wziąłbym pieniędzy na utrzymanie takiego panicza? Wszystkie moje listy poszłyby do wekslarza w bardzo prędkim czasie, a to jest ewentualność głupia i przykra... pod słowem honoru przykra.

Malwina przerwała milczenie.

— Co do Józia, — rzekła, — ja nie nastaję. Ufam w to, że wszedłszy do naszej rodziny, pan, jako człowiek starszy, praktyczny i doświadczony, rozciągnie nad nim pewną opiekę moralną.

— A moralną! ależ i owszem, droga panno Malwino! czegóżbym ja dla pani nie zrobił? Owszem, owszem, moralną, o ile tylko będzie w mojej mocy.

— Co do sióstr, to sam pan widzi, że rozstać się z niemi nie mogę. Jestem najstarsza z nich, i zastępuję im poniekąd matkę. Gdy wyjdę za pana, to Iza i Ewunia będą przy nas mieszkały.

— Panna Izabella wspominała, że stara się o posadę nauczycielki...

— Istotnie, ale jak dotychczas obowiązku nie znalazła — nie mogę jej więc zostawić samej na bruku i jeżeli zgadzam się zostać pańską żoną, to tylko z warunkiem, że obie siostry będą przy nas mieszkały. Jeżeli pan radzca moję prośbę uwzględni...

— Ależ, panno Malwino, dla czegóż nie miałbym uwzględnić? owszem bardzo proszę. Siostrzyczki pani wybaczą, że może nie będą miały wygód, do jakich są przyzwyczajone... bo szczerze mówiąc, ja, proszę pani, nie jestem bardzo bogaty i z groszem muszę się liczyć.

— Siostry moje nie mają wielkich wymagań. Idzie głównie o dach nad głową i o kawałek chleba... do czasu. Czy mogę być pewna, że im pan tego nie odmówi?

— Słowo uczciwego człowieka! — zawołał z entuzjazmem radzca.

— W takim razie — rzekła Malwina — masz pan moję rękę. Co przyrzekłam dotrzymam święcie i będę dla pana wierną i uczciwą żoną.

Mówiąc to miała oczy pełne łez, a głos z trudnością wydobywał się z jej gardła, które jakiś dziwny, kurczowy ból zaciskał.

Radzca pochwycił jej rękę i do ust przycisnął.

— Panno Malwino, panno Malwino! — powtarzał — widzisz przed sobą najszczęśliwszego człowieka! Ach! przecież i do mnie jeszcze los się uśmiechnął nareszcie! Nie umiem pani wypowiedzieć jak jestem wzruszony, słowo honoru! nigdy w życiu nie byłem w podobnej sytuacji i nie miałem pojęcia żeby dawała tyle wrażeń. Panno Malwino, ja sądzę, że kiedy się pani już zdecydowała zostać moją żoną i dzielić ze mną dobre i złe losy... kiedy uznała mnie pani za godnego tego szczęścia, to nie ma chyba co odwłóczyć. Słowo pani, jej zgodzenie się to jest grunt, reszta czcze formalności. Sądziłbym że można zaraz dać na zapowiedzi, a za trzy tygodnie... o! panno Malwino, za trzy tygodnie... będę cię mógł nazwać moją żoną.

Malwina zbladła. Chciała się wymawiać żałobą po ojcu, czasem potrzebnym na przygotowanie wyprawy (jak gdyby ją biedna mieć mogła!), ale straszna kwestja bytu stanęła jej przed oczami. Można odwlec, dajmy na to, na pół roku chwilę spełnienia ofiary... ale z czego żyć przez ten czas? z czego dom utrzymać? — oto pytania, na które biedna dziewczyna odpowiedzi znaleść nie mogła.

— Panie radzco — rzekła — wprawdzie żałoba po ojcu nie pozwala mi zdjąć czarnej sukni aż do dziewiętnastego stycznia przyszłego roku...

— Wiem, proszę pani, lecz żałoba kanonicznej przeszkody do ślubu nie stanowi i kościół nie odmawia błogosławieństwa z tej przyczyny. Co najwyżej mogłaby żałoba przeszkodzić weselu..

— O panie! zapomniałam jeszcze o jednym warunku.

— No, no, o jakim?

— Ja nie chcę słyszeć o weselu! Proszę i zaklinam pana, niech się to odbędzie jak najciszej, bez muzyki, bez gwaru. Usposobienie moje nie licuje z gwarem.

— Ależ prześlicznie! Zupełnie podzielam pani zdanie. Wszystko cicho, skromniutko. Po co oczy profanów mają podpatrywać pierwsze chwile naszego szczęścia! Żebym mógł, wywiózłbym panią na ten czas na kraj świata i tam, zdala od ludzi, sami tylko pilibyśmy ze złocistej czary najpiękniejszych rozkoszy...

— Zostawmy poezję na stronie, mówmy jak ludzie praktyczni. Ja ostatecznie zdejmę na ten jeden dzień żałobę, ale niech ślub odbędzie się w godzinach rannych, bez wesela, bez gości.

— Owszem, stanie się jak pani każe. Pomijam względy oszczędności.

— Oszczędności? ha! i tych lekceważyć nie wolno.

— Ślicznie pani mówi, jak z książki, ale nie o to idzie. Ślub cichy, będzie to nawet bardzo oryginalnie i poetycznie, cichy ślub, a potem do mnie, to jest do nas, na skromne śniadanko, wszak zgoda panno Malwino?

— Zgoda.

— O moja pani najdroższa! — zawołał radzca, chwytając Malwinę za rękę — powiedz czy bardzo mnie kochasz?

Malwina wysunęła rękę z dłoni radzcy i rzekła poważnie:

— Panie radzco, pod tym względem powiedziałam już panu wszystko co miałam do powiedzenia — i mam nadzieję, że nie zechce pan wszczynać tej kwestji.

Radzca się roześmiał.

— To przyjdzie, na honor, to samo z siebie przyjdzie!...

— Lepiej o tem nie mówić.

(C. d. n.)

uderzył. Jako jednoroczny ochotnik nie mogłem tej zniewagi puścić płazem, więc odwróciłem się i z całej siły wymierzyłem Rohonczemu policzek. Rohonczy zachwiał się — ale w tejże chwili opadli mnie inni posłowie i bili w twarz. Obrabiano mnie w ten sposób może przez dwie minuty, poczem zobaczyłem, że Rohonczy znowu przystępuje do mnie z rewolwerem. Istotnie wystrzelił. Uczułem postrzał w nogę i padłem, wołając: Kto tu śmie strzelać? a na to Rohonczy wściekły: Zabiję cię jak psa!

Tyle podał Samorzik. Przesłuchano także dep. Szadowskiego, krewnego Samorzika. Zeznał on, że dał Samorzikowi kartę wstępu na galerję a później gdy się w westybulu awantura stała, chciał stanąć w obronie studenta. Ale wtedy Rohonczy i do niego z rewolwerem przyskoczył a przyłożywszy mu go do piersi groził, że zabije. Na szczęście inni posłowie wstrzymali Rohonczyego, ale będzie z tego powodu jeszcze rozprawa międz Szadowskim a Rohonczym.

Wróćmy jednak do młodzieży — która o wpół do siódmej wieczorem zebrała się znowu w ogrodzie Muzeum. Odbyto wielki mityng, przemawiało wielu, ostatecznie przeważył głos, że należy czekać rezultatów sądowego śledztwa, poczem młodzież spiewając pieśni patrjotyczne opuściła ogród — ażeby demonstrować po ulicach miasta. Przed narodowem kasynem wołano: „Abczug Kasino!“ — potem kupami udano się przed mieszkanie posła Rohonczyego, gdzie wyprawiono przeraźliwą kocią muzykę. Następnie rozdzielono się na kilka grup, które aż do północy grasowały po mieście, wybijały posłom partji rządowej okna, hałasowały i t. d. Jedna z grup omal nie doprowadziła do ostrego starcia z kordonem policyjnym, ustawionym w ulicy Doroty, ale naczelnikowi miasta Gyalokayowi, który wystąpił z przemową do młodzieży udało się zażegnać burzę.

Ponieważ w ciągu nocy donoszono ciągle do policji, że w rozmaitych punktach miasta trwa ą zbiegowiska studentów, przeto prezydent policji Török wezwał pomocy wojska. Dopiero tedy przeciągające rozmaitemi ulicami oddziały piechoty pułku Rodicha, położyły kres dalszym awanturom.

Takie to były dzieje dnia wczorajszego. W obec tego łatwo zrozumieć, że posiedzenie dzisiejsze przedstawiało niezwykły interes. Rozpoczęło się ono wśród uroczystej ciszy. Prezydent izby oświadczył naprzód, że wypadek wczorajszy stał się przedmiotem dochodzenia komisji dla spraw nietykalności poselskiej, i dla tego nie chce wydawać o nim sądu, zanim komisja zda sprawę. Mimo to rozporządził, ażeby na korytarze parlamentu wpuszczano tylko osoby, mające osobną kartę wstępu, i ażeby posłowie byli odpowiedzialni za osoby, którym takie karty dadzą.

Następnie odczytał prezydent pismo Rohonczyego, który oświadcza, że nie chcąc pojawieniem się swojem w Izbie dać powodu do nowego roznamiętnienia umysłów, cofa się do swego okręgu wyborczego Török-Becse, gdzie na każde wezwanie prezydenta izby stoi do dyspozycji.

Potem zabrał głos poseł Iranyi i wyraził nadzieję, że sądy w tym wypadku zrobią swoję powinność. Na słowo „sądy“ zrobił się w izbie hałas ogromny. Iranyi zakończył postawieniem pisemnego wniosku, ażeby na przyszłość zarządzono wszelkie środki, iżby podobne wypadki, jak strzelanie ludzi w parlamencie, nie miały miejsca. Żądał przekazania tego wniosku osobnej komisji z dziewięciu.

Prezydent Koloman **Tisza** sprzeciwił się wyborowi osobnej komisji.

Z kolei dep. **Orban** opisywał szeroko wypadek wczorajszy i dodał, że na własne oczy widział, jak dep. Boncza laską a dep. Beöthy bokserem okładali młodzieńca w sposób, który dotychczas praktykowali tylko „uprzywilejowani policjanci Töröka.“ (Ogromny gwar na prawicy. Prezydent przywołuje mówcę do porządku. Odzywają się liczne głosy: Żaden z deputowanych nie bił!).

Na to zrywa się **Polonyi**: Nie prawda! bo ja sam widziałem! zaś **Almassy** woła: Prezydent nie powinien przekręcać faktów!

Chaos trwa dłużej, nareszcie ucisza się nieco, i Orban dochodzi znowu do głosu.

Kiedy rozległ się strzał — mówi on — myślałem zrazu, że popełniono zamach na Tiszę, ale niebawem zobaczyłem go całkiem zdrowego. Później zobaczyłem jak Rohonczy z rewolwerem rzucał się na Szadowskiego i Vecseya. Na to mogę przysiądz! (Głosy: To idź pan do sądu! Wielki niepokój). Z rewolwerem nie należy przychodzić do parlamentu. Nasza historja pełną jest mordów politycznych (śmiech na prawicy), trucicielstwo także ładną odegrało rolę, ale dotychczas jeszcze nigdy w parlamencie nie napadano bezbronnych i nie strzelano jak do psów. (Wielka wrzawa).

Dep. **Helfy** robi uwagę, że wszelka dyskusja przed sprawozdaniem komisji dla nietykalności jest przedwczesna, a przyczynia się tylko do drażnienia umysłów.

Dep. Algernon **Beöthy** oświadcza w obec zarzutów przez Orbana podniesionych, że cały tok sprawy przedłoży komisji. Po tem się pokaże, iż rzeczywiście myślałem, że student zamierza popełnić samobójstwo (ogromny śmiech) i dlatego chwyciłem go za rękę. Być może zresztą, żem go uderzył, jeśli świadkowie udowodnią, to nie będę przeczył. (Głosy z lewicy: A bokser?) Bokser noszę zawsze przy sobie.

Dep. **Vecsey** opowiada, że w pośród zgiełku w westybulu zobaczył młodego człowieka, krwią broczącego, którego kilku posłów z partji rządowej okładało kijami. Uważałem za stosowne wmięszać się do tej historji. Wtem padł strzał. Ja na to krzyknąłem: „A to dopiero świństwo strzelać w parlamencie!“ Alem jeszcze nie skończył, kiedy przypadł Rokonczy i chwytając mię jedną ręką za kołnierz a drugą mierząc do mnie z rewolweru, krzyknął: „Pan mnie obrażasz, ja i pana zastrzelę!“ Następnie jednak obaj wzajemnie oświadczyliśmy sobie, że nie mieliśmy zamiaru znieważać jeden drugiego i że tylko ogólne roznamiętnienie jest powodem niemiłego zajścia.

Wśród ogólnego naprężenia ciekawości zabiera następnie głos dep. **Polonyi**. Oświadcza, że dzisiaj wchodząc do parlamentu został w tak ciężki sposób znieważony, iż on i jego stronnicy niewoleni są żądać omówienia tej sprawy na posiedzeniu tajnem. Być może — powiada dalej — że już po raz ostatni w Izbie przemawiam. Jeśli istotnie stoję w drodze partji rządowej, to jestem do rozporządzenia, jestem gotów dać się zastrzelić! (Słowa te odnoszą się, jak opowiadają w kołach poselskich na ucho, właśnie do owego porannego zajścia Polonyiego z dep. Krajczykiem. Krajczyk znieważył Polonyego tak ciężko, że pojedynek na śmierć jest nieunikniony. Bliższe szczegóły wypadku nie są jeszcze wiadome. (*Przyp. koresp*) Dalej opowiada Polonyi, że wczoraj w okładaniu młodzieńca razami brał udział pewien spadkobierca świetnego imienia i świetnych tradycyj, którego nazwiska nie wymieni jednak, aby mu nie szkodzić w politycznej karjerze. Przed sądem jednak, jeśli będzie potrzeba wymieni owego posła.

Po mniej ciekawych przemówieniach hr. Apponyiego, hr. Karolyiego i Fenywessa i uwadze Thalyiego, że nie przysługuje się ojczyźnie nikt, kto z morderczą bronią do parlamentu przychodzi — co przyjęto powszechnemi brawami, — cofnął Iranyi pierwszą część swego wniosku, żą dającą wydania pewnego rodzaju instrukcji dla sądów co do wypadku wczorajszego, a Izba uchwaliła jednomyślnie przekazać sprawę komisji dla nietykalności poselskiej, poczem **prezydent** wezwał deputowanych, ażeby w interesie spokoju i powagi Izby nie przychodzili z bronią do parlamentu. Odezwały się liczne brawa, tylko poseł Perczel zauważył, iż odezwa prezydenta nie zupełnie jest na miejscu, albowiem daje do myślenia, że w ogóle wszyscy posłowie Węgier przychodzą uzbrojeni na posiedzenia parlamentu. Także dep. Szilagyi zaznaczył, że wypadek wczorajszy był odosobnionym wyjątkiem. Będzie on niezawodnie przesadnie komentowany i da złe wyobrażenie o życiu parlamentarnem węgierskiem i dla tego należałoby się starać o jak najszybsze załagodzenie sprawy. Najlepiej zaś byłoby zaniechać wszelkich dochodzeń. (Brawa).

Po drobnej jeszcze uwadze Thalyego w kwestji osobistej — izba zakończyła rozprawę w tej materji i prezydent zarządził na żądanie Polonyego posiedzenie tajne.

O przebiegu tego posiedzenia dochodzą mnie następujące szczegóły. Naprzód p. **Szederkenyi** opowiedział, że dziś z rana rozmawiali Polonyi i Krajczyk żywo o wypadkach wczorajszych, i że w trakcie tego Krajczyk odezwał się do Polonyiego: Idź pan precz, nie zdołasz nas skaptować — my sami wiemy dobrze, co nam robić wypada. A dalej użył takich obraźliwych wyrazów, których w parlamencie powtórzyć nie podobna. Potem zabrał głos **Krajczyk**, który nie przeczył wcale, że użył słów bardzo dosadnych, ale odnosił je nie do charakteru Polonyego, tylko do maniery jego, jako parlamentarnego mówcy.

Zabierali jeszcze głos Szalay, Kaas i Ugron, który oświadczył, że sprawa kwalifikuje się przed sąd honorwy, i że nie może być załatwioną w pełnym parlamencie, bo rozprawa jeszcze tylko bardziej zaostrza jej charakter. Podobne zdanie wypowiedział minister Tisza, poczem, bez powzięcia decyzji sprawę usunięto z porządku dziennego i posiedzenie tajne zakończono.

Tymczasem na ulicy zebrały się ogromne tłumy. O godzinie 2, gdy posłowie wychodzili, powstały hałasy, a na powóz Tiszy rzucano kamieniami. Na szczęście ani Tiszy, ani jego synowi którzy w powozie siedzieli, nic się nie stało.

Natomiast przed teatrem narodowym zaszła krwawa awantura. Tłum rzucił się na deputow. Pulszkyego. Deputowany Toers chciał go zasłonić, ale padł uderzony w głowę laską żelazną przez urzędnika kolejowego Kastla. Wskutek tego część tłumu rzuciła się znowu na Kastla i srodze go poturbowała. Dopiero większa siła policji rozprószyła tłumy.

Równocześnie w ogrodzie politechniki, do którego policja przemocą weszła, aresztowano 18 studentów jako podejrżanych o to, że rzucali kamieniami na powóz Tiszy. Kiedy ich prowadzono, zabiegła policji drogę gromada studentów i chciała odbić aresztowanych. Policja musiała tedy użyć broni i pod osłoną znaczniejszego oddziału wojska zaprowadzono aresztowanych na policją. W ogóle dopiero silniejsze oddziały wojska rozpraszające zbiegowiska położyły kres dzisiejszym ekscesom, z pomiędzy których wymienić należy ten, że posłowi Krajczykowi wybito okna i urządzono kocią muzykę.

W ostatniej chwili dowiaduję się, że wieczorem ponowiły się awantury w rozmaitych punktach miasta. Przed gmachem Instytutu przyrodniczego wojsko musiało iść na bagnety przeciwko studentom, którzy zachowywali się prowokująco. Atak poskutkował, — studenci czemprędzej umknęli z pola. Podobne zajścia miały miejsce take w innych punktach miasta. Przed lokalem redakcji *Nemzeta* spalili studenci jeden egzemplarz tego dziennika, ale wnet uciekli, widząc nadchodzącą siłę zbrojną.

Z Koła polskiego.

Od komisji Redakcyjnej Koła polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie: Posiedzenie z dnia 17 marca 1889.

I. Prezes p. **Jaworski** zdaje sprawę z deputacji w sprawie wykonania **ustawy o opodatkowaniu spirytusu.**

1) W sprawie wniosku p. **Rutowskiego** otrzymał Prezes Koła w minist. finansów odpowiedź a) że kontyngent ostatecznie już rozdzielono, tak właściwy kontyngent, jak i kontyngent uzupełniający; sprawa ta już odeszła do finansowej dyrekcji. Stały kontyngent stanowczo postanowiono, uzupełniający rozdzielono. — b) W wypadkach dzierżaw żądano dwuletnich kontraktów a nie przyjęto jednorocznych, stało się to na podstawie art. 2 § 4 instrukcji uchwalonej zgodnie z wnioskiem p. Frommla na ankiecie w sprawie rozporządzeń wykonawczych ustawy o opodatkowaniu spirytusu postawionym. — c) W sprawie kaucji na mocy instrukcji całą sumę złożyć należy. Dla ułatwienia zawarło ministerjum umowy z Creditanstalt i z bankiem dla krajów i użyczyło im kredytu do pół miliona. — Kto potrzebuje kaucji udaje się do banku, a bank pożycza za $^{1}/_{3}$%. Oświadczono, że w chwili zapłacenia podatku następuje natychmiastowe uwolnienie kaucji w wysokości zapłaconego podatku. Wydano w tym kierunku ścisłe pouczenia, a mianowicie w sprawie tarnowskiej.

2) W sprawie wniosku p. **Kozłowskiego** wręczył Prezes odnośne wskazówki referentowi w min. finansów; uznano życzenia w zasadzie za słuszne; zegary zapasowe już wysłano; nad urządzeniem stałych monteurów w Galicji przyobiecano się zastanowić.

P. **Rutowski** uważa żądanie dwuletnich kontraktów za wadliwą interpretację ustawy i stawia wniosek:

„Koło poleca członkom komisji gorzelnianej zastanowienie się nad rozporządzeniem wykonawczem do ustawy o opodatkowaniu spirytusu“.

P. **Bobrzyński** zaznacza, że komisja ma już na podstawie uchwały Koła kompetencję do działania w powyższym kierunku. Koło poprze niewątpliwie akcję komisji, o ile to okaże się potrzebnem.

P. **Kielanowski** zaznacza brak jednolitości w wykonaniu ustawy o opodatkowaniu spirytusu. Kontrakta jednoroczne w jednych miejscach przyjęto, w innych odrzucono. Prezes **Jaworski** zaznacza, że wniosek Rutowskiego jest zbytecznym, i tak bowiem komisja będzie zwołaną i sprawę tę załatwi

P. dr. **Rutowski** uważa, że poruszenie tej sprawy w Kole wystarczy, i nie nalega na poddanie swego wniosku pod głosowanie. P. hr. **Piniński** przytacza nieprawidłowości w wykonaniu ustawy gorzelnianej.

II. Prezes **Jaworski** oznajmia, że memorjał w sprawie żądania od gmin i obszarów dworskich pisarzy biegle piszących po niemiecku w komisjach dla klassyfikacji koni wręczył ministrowi dla obrny krajowej.

III. Prezes **Jaworski** oznajmia, że nadeszła petycja reprezentacji Kołaczyc z prośbą, ażeby kolej Jasło-Rzeszów prowadzić przez Kołaczyce.

P. **Skarzewski** ubolewa nad przeszkodami ruchu na kolei Podkarpackiej z powodu zasp śnieżnych. P. dr. **Rutowski** zaznacza, że projekt kolei Jasła-Rzeszów podjęty włącznie dla celów strategicznych nie jest ekonomicznie szczęśliwie wybrany; potrzebna byłaby linja Jasło Dębica; ale skoro państwo tę linję chce budować na koszt państwa, to trzeba ją przyjąć. P. **Biliński** wyjaśnia, że cel kolei jest przeważnie strategicznym; przeciwko zaspom użyje zarząd kolejowy stosownych środków. P. **Jaworski** proponuje, ażeby petycję Kołaczyc oddać p. Bilińskiemu do załatwienia. P. **Struszkiewicz** uważa, że odnoga Przybiwka-Krosno jest potrzebna. P. **Biliński** twierdzi, że rzeczona odnoga jest niepotrzebna dla wojska — życzyłby sobie jednak przyjścia do skutku tej odnogi; o kosztach nie teraz czas mówić. Petycję Kołaczyc uchwala Koło przydzielić p. Bilińskiemu.

IV. Do komisji „für die Seemannsordnug“ uchwala Koło wybrać posła hr. **Borkowskiego.**

V. W sprawach stojących na porządku dziennym a) **traktatu z Luxemburgiem** dotyczącego prawa ubogich, b) **konwencji dodatkowej z Niderlandami** w sprawie podróżujących agentów handlowych uchwala Koło głosować za wnioskami komisji ekonomicznej.

VI. W sprawie wniosku p. **Cieńskiego** zabierali głos pp. **Cieński, Bobrzyński,** prezes **Jaworski, Kozłowski, Madeyski, Rutowski, J. E. Zaleski,** hr. **Piniński, Gniewosz.** Co do wniosku i rozprawy uchwaliło Koło poufność.

VII. Poseł **Biliński** przedstawia Kołu sprawę petycji o zmianę ustawy o zabezpieczeniu robotników na wypadek słabości. Koło przyjmuje przedstawione przez referenta p. **Bilińskiego** wnioski komisji przemysłowej.

VIII. Na wniosek prezesa **Jaworskiego** wybiera Koło do komisji ankietowej w sprawie dostaw wojskowych posłów JE. ks. **Czartoryskiego, Niemczynowskiego, Popowskiego, Rutowskiego i Struszkiewicza.**

IX. Koło przystępuje do rozprawy szczegółowej nad budżetem a mianowicie nad działem ministerstwa wyznań i oświecenia.

W rozprawie wzięli udział posłowie: **Sawczyński, Madeyski,** ks. **Czartoryski, Rutowski, Bobrzyński, Niemczynowski,** hr. **Piniński, Czerkawski,** ks. **Chotkowski, Wł. Czaykowski, Kozłowski,** ks. **Kopyciński,** prezes **Jaworski.** Ze względu na okoliczność, że sprawy, które były przedmiotem obrad w Izbie, nie są jeszcze załatwione, zgłoszenie odnośnych rozpraw Koła przed załatwieniem tychże spraw w Izbie jest taktycznie niewłaściwem.

P. **Bobrzyński** stawia wniosek: „Koło przyjmuje do wiadomości **kierunek, jaki w sprawie szkolnej** p. Bobrzyński jako sprawozdawca komisji budżetowej ma zaznaczyć.“ **Koło przyjmuje wniosek p. Bobrzyńskiego** i upoważnia oprócz tego pp. **Sawczyńskiego i Rutowskiego** do zabrania głosu w Izbie w imieniu Koła.

X. P. **Kozłowski** stawia i uzasadnia wniosek:

1) Zważywszy, że w wielu okolicach Galicji na podania wniesione w jesieni w celu otrzymania opustów z powodu **szkód przez myszy** wyrządzonych władze nie udzieliły żadnej odpowiedzi, pomimo że § 8 ust. z d. 6 czerwca 1888 Nr. 81 natychmiastowe załatwianie podobnych podań nakazuje.

2) Zważywszy, że wydarzył się wypadek, w którym władza wbrew § 4 sub. 2 ust. z d. 6 czerwca 1888 i wbrew instrukcji wykonawczej z d. 1 lipca 1888 Nr. 105 w odpowiedzi danej stronie ustawę rzeczoną w ten sposób interpretowała, iż opust podatkowy można otrzymać za szkody na plonach ale nie na zasiewach zrządzone.

3) Zważywszy, że jedno z c k Starostw podanie o opust wniesione w grudniu zwróciło stronie z prawie nieuzasadnionem nadmienieniem „iż doniesienie o szkodach ma być uczynionem w czasie, kiedy takowe na miejscu w polu przed zebraniem plonów sprawdzone być mogą.“

4) Zważywszy, że po przeoraniu ozimin i po zasiewach wiosennych sprawdzenie szkody staje się niemożliwem.

5) Zważywszy, że przedstawiciel c. k. Rządu radzca Mayer nadzwyczajne rozmiary klęski przez myszy zrządzonej w komisji budżetowej przyznał i uwzględnienie podań o opusty przyobiecał.

6) Zważywszy, że objaśnienia w instrukcji z d. 1 lipca 1888 r. Nr. 105 zawarte ustawą z d. czerwca 1888 Nr. 81 niewłaściwie obostrzają, Koło polskie:

1) Upoważnia Prezydjum, ażeby wspólnie z deputacją Koła przedstawiło c. k. Rządowi powyższe sub 1), 2), 3), 4), 5) wyrażone nieprawidłowości i zażądało dokładnego a szybkiego pouczenia c. k. władz.

2) Poleca polskim członkom komisji podatkowej zbadanie, o ile instrukcja z d. 1 lipca 1888 Nr. 105 odpowiada brzmieniu, duchowi i zamiarowi twórców ustawy z d. 6 czerwca 1888 Nr. 81.

P. **Jaworski** przemawia za wyborem deputacji i proponuje pp. hr. **Hompescha, Abrahamowicza i Kozłowskiego.**

Koło wniosek p. **Kozłowskiego** przyjmuje.

XI. P. **Kozłowski** wnosi: „Poleca się Prezydjum, ażeby wspólnie z deputacją koła przedstawił c. k. Rządowi potrzebę szybkiego uregulowanie produkcji i sprzedaży kainitu i nawozów solnych w Kałuszu po cenach nie wyższych jak w Strassfurth (loco Strassfurth) w myśl rezolucji hr. Hompescha postawionej w r. 1888 w Izbie a przyjętej w r. b. przez komisję budżetową. 2) ażeby przedłożyło c. k. Rządowi wszystkie odnoszące się do tej sprawy objaśnienia — uprasza się p. Hausnera o przemówienie w Izbie w tej sprawie.

Hr. **Hompesch** uważa nacisk w tej sprawie za potrzebny. Dr. **Rutowski** jest zatem, ażeby p. Hausner poruszył tę sprawę w swojem przemówieniu w sprawie soli. Wydział krajowy pracuje nad tą sprawą. P. **Struszkiewicz** popiera wniosek p. Kozłowskiego i zaznacza opieszałość władz.

Koło wniosek p. Kozłowskiego przyjmuje.

XII. P. **Żuk Skarzewski** stawia wniosek: „Koło poleca przewodniczącemu aby upomniał się u c. k. Rządu o wykonanie wreszcie uchwał sejmowych z $^{24}/_{3}$ r. 1887 i $^{12}/_{10}$ 1888 względem przeniesienia sądu powiatowego z Krynicy do Muszyny. P. Vayhinger daje odnośne objaśnienia. Prezes p. **Jaworski** popierał powyższy wniosek zastrzegając sobie czas i sposób załatwienia go.

Koło uchwala wniosek p. Żuka-Skarzewskiego.

Rada państwa.

Wiedeń 19 marca.

312 posiedzenie Izby posłów otworzył przewodniczący dr. Smolka o godzinie 10 przed południem.

Obecni wszyscy ministrowie prócz ministra obrony krajowej.

Przed przejściem do porządku dziennego oświadcza **przewodniczący**, iż wzywając na wczorajszem posiedzeniu pos. Türka, aby nie odstępował od przedmiotu rozprawy, uczynił to w poczuciu ciężącego na nim obowiązku, lecz nie na interwencję czyjąkolwiek.

Następnie przystąpiono do rozprawy nad etatem ministerstwa oświaty, a do pierwszego tytułu tego etatu „**centralne kierownictwo**“, zapisało się prawie stu posłów.

Jako pierwszy mówca przeciw temu tytułowi przemawiał pos. **Fuss**. Powiada on, że minister oświaty przekonawszy się o niemożebności oddzielenia spraw oświaty od ogólnego kierunku politycznego ministerstwa Taaffego, poszedł za tym kierunkiem i poróżnił się z wszystkiemi stronnictwami tej Izby. Na sztandarze reformy naszych szkół wypisał p. minister: „Porządek i nauka“, ale przez ten porządek należy rozumieć pogrzebanie wszelkiego umysłowego życia na uniwersytetach, co się zaś tyczy reformy nauk, to spełzła ona na błahych eksperymentach w systemie wykładowym szkół średnich.

Po tym wstępie rozpoczął p. Fuss mówić o ciemiężeniu Niemców w Czechach i na Szlązku, jakoteż slawianizowaniu w tych krajach szkół publicznych, i przeszedł wreszcie do reformy szkół ludowych, której początkowo nie zamierzał wcale minister oświaty, bo te szkoły istotnie nie potrzebują żadnej reformy. Z czasem jednak znalazło się wielu lekarzy, którzy poczęli ustawicznie wmawiać w nasze szkoły ludowe, iż są one chore, a wreszcie znalazł się uksiężęcony doktor, istny szarlatan w leczeniu chorób szkolnych, który przedsięwziął wykurować radykalnie szkoły ludowe.

Zachcianka ta jest atentatem na nasze ludowe szkolnictwo, które potrzebuje jeno spokoju, aby rozwijając się normalnie wydawało dobre owoce. Na szczęście nikt dotąd nie ujął się za tym książęcym projektem, i jak ongi minister Conrad, tak dotychczas nikt z członków gabinetu, ani nawet wymowny p. minister skarbu, nie wyjawił stanowiska gabinetu w obec zamachu ks. Liechtensteina. Postawił on swój zbyt dobrze znany wniosek w dniu 25 stycznia i o dziwo — „*nomen est omen*“ — przypadała na ten dzień uroczystość „Nawrócenia ś. Pawła“ (ogólna wesołość w Izbie, której wtóruje p. minister Gautsch, który nosi imię tego świętego). I nie pomylił się w swoim rachunku wnioskodawca, bo p. minister zachował dalej wymowne milczenie, lecz cichaczem przyrzekł wnieść w jesieni własny projekt reformy szkół ludowych. Ten więc minister, który pierwotnie utrzymywał, że szkołami nie powinno rządzić żadne stronnictwo, oddał się w opiekę jednemu z stronnictw, aby zaprzedając swoje przekonania, kupić sobie jego względy i uratować swoję tekę. Czy to pomoże, pokaże przyszłość, a w gabinecie Taaffego nie będzie kłopotu o nowego ministra oświaty, kiedy ma się obok hr. Schönborna.

Mówca kończy tem, iż tylko arystokracja i krańcowi klerykali żądają reformy szkół ludowych, a przeciwnie wszystkie inne warstwy ludności a nawet katolicy zadowolnieni są z obecnego ustroju szkół ludowych. W obronie tego ustroju pójdzie lewica razem jak jeden mąż, bo jako dewizę dla szkolnictwa przyjęła ona: „Naprzód i do góry — nigdy na dół i wstecz“. (Oklaski z lewicy).

Pos. ks. **Liechtenstein** zabiera głos i powołuje się na swoich stronników i przeciwników, że od początku swojej karjery politycznej otwarcie i bezwzględnie występował w obronie zapatrywań i interesów swojego stronnictwa i trzymał się taktyki atakowania tylko z frontu. Tylko bowiem w otwartej walce ścierają się z sobą wielkie zasadnicze kontrasty i prowadzą do upragnionego przez wszystkich pokoju. „Pax quaeritur bello,“ lecz nie godzi się zaostrzać tych kontrastów rozdmuchiwaniem żaru drobnych złości i zawiści.

Mówca nie chce polemizować z poprzednim mówcą, który właściwie polemizował już z następnym mówcą (wesołość), lecz zwraca się przeciw dep. Plenerowi, który podczas dyskusji jeneralnej nad budżetem mówił o szkole ludowej, jakkolwiek nie zna właściwie dobrze istoty wyznaniowej szkoły ludowej.

Celem wyjaśnienia tego pojmowania przez stronnictwo konserwatowne istoty szkoły wyznaniowej wypowiada mówca własne na tę sprawę zapatrywania.

Szkoła wyznaniowa nie zwraca się wcale przeciw państwu; tym, którzy idą w imię tej zasady, chodzi tylko o to, ażeby państwo w szkole nie było samowładnem. Partja konserwatywna nie pragnie szkoły z czasów konkordatu, ale takiej, jaką dziś mają Niemcy. Partja konserwatywna żąda, aby Kościół i państwo w równej mierze uprawnione były do kierowania wychowaniem i nauką. Ona przyznaje państwu naczelne kierownictwo i zarząd szkoły, gdyż jako reprezentant rodziców ponosi ono koszta; lecz wyłącznego zarządu szkołą nie oddadzą konserwatyści państwu nigdy i pod żadnym warunkiem, gdyż Kościół, spoczywający na podstawie zupełnie od ludzkich urządzeń niezawisłej, nie może być państwu podporządkowany.

Szkołą wyznaniową nie jest ta, w której dzieci uczą się religji, lecz ta, w której obok nauki religji bywają dzieci religijnie wedle własnego ich wyznania wychowywane.

Główne więc **zasady szkoły wyznaniowej** są:

1) Dzieci grupuje się według wyznania i daje się im nauczycieli wyznających tę samę religię i posiadających gruntowne religijne wykształcenie.

2) Nauka religji udziela się w mierze, o której wyrokują władze duchowne, a udzielają jej wyłącznie duchowni; nabożeństwa, modlitwy, uczęszczanie do kościołów regulować należy w porozumieniu z władzą duchowną.

3) Z nauki szkolnej, z pomiędzy środków jej pomocniczych i z materjału naukowego należy wyłączyć wszystko, co się nie zgadza z religją uczniów.

W tym celu musi być szkoła oddana pod nadzór organów wyznaniowych.

Dążność partji konserwatywnej nie jest pod tym względem odosobnioną: prawie cała środkowa i północna Europa ma szkołę wyznaniową.

Na poparcie tego twierdzenia cytuje mówca szkoły niemieckie, zwłaszcza urządzenie ich w Wirtembergji, Hanowerze itd. Na Węgrzech jest szkoła wyznaniowa spuścizną przodków i nikt jej znosić nie myśli. W pośród tych państw stoi Austrja izolowana.

Stosunki jednak takie są nieznośne. Religja musi być znowu punktem środkowym systemu naukowego. Obecnie uczą się religji tylko dwie godziny tygodniowo, a i ta nauka jest czasami iluzoryczną.

Co się tyczy nadzoru szkolnego, Izba powinna tylko uchwalić ogólne zasady, a wykonanie takowych byłoby zastrzeżonem ustawodawstwom krajowym. Znaczna część nauczycielstwa jest po chrześcijańsku usposobioną, inna neutralną, lecz część liberalna pracuje nad podkopaniem chrześcijańskiego sumienia Mówca odczytuje niektóre ustępy z pedagogicznych pism liberalnych, które to stwierdzają, a między innemi zdanie: „Zwycięstwo chrześcijaństwa jest najbardziej pożałowania godną reakcją w dziejach świata.“ (Sensacja i niepokój).

„Głęboka przepaść — powiada mówca — dzieli konserwatystów od liberałów: pojęcie istoty Kościoła. Podczas gdy pierwsi wierzą w boskie pochodzenie Kościoła, to dla drugich jest Kościół pomocniczym urzędem państwa, który w poruczonym zakresie działania zarządza sumieniem poddanych i uwalnia państwo od jednej części jego policyjnego zadania. Atoli przekonanie, że religja niezbędną jest dla dobrobytu państwa, wspólne jest obu stronnictwom i winno je zbliżyć. W takim razie lewica przyznać musi, że religja dla masy ludu nigdy nie była tak potrzebną, jak dzisiaj. Czas jest krytyczny, prowadzi może do rozwoju i postępu, a może do upadku Religja zażegnać powinna niebezpieczeństwo, jakie mu grozi w tej przejściowej chwili, a gdzież nabyć zasady religji, jak nie w szkole?“

W polemicznym wywodzie przeciw zarzutom pos. Plenera wyjaśnia mówca, iż stronnictwo konserwatywne nie dąży wcale do obniżenia poziomu oświaty ludu. Nie chce ono umniejszać zakresu wiadomości nauczanych obecnie w szkołach ludowych, ale pragnie gruntownej zmiany w sposobie nauczania a głównie w wykładzie nauk przyrodniczych. Mogą one stać w zupełnej zgodzie z religją, a dowodem tego sławny astronom **Secci**, który nosił sukienkę duchowną i nie mniej sławny Pasteur, największy z dzisiejszych biologów, a wierzący jak każdy prostaczek w istnienie Boga.

Skrócenie lat nauki szkolnej nie jest wyłącznem życzeniem stronnictwa konserwatywnego, ale podziela je nasz lud ze względów ekonomicznych, bo do pomocy pracy potrzebuje wcześnie posiłku w pracy swoich dzieci. Zresztą §. 3. naszego wniosku podaje tę sprawę pod rozstrzygnięcie sejmów krajowych.

Wyjaśniwszy zamiary stronnictwa konsertywnego w sprawie reformy szkół ludowych, mówca nie chce obecnie zastanawiać się nad tem, dla czego dotąd jego wniosek niedoczekał się pierwszego czytania.

Wniosek ten postawiony był w chwili, gdy Izba miała do rozwiązania dwa wielkie parlamentarne zadania: przywrócenie równowagi w budżecie i przeprowadzenie ustawy wojskowej. Jesteśmy jednak przekonani, iż większość, której integralną część stanowimy i rząd, który popieramy, spełni nasze polityczne życzenie, które jest pragnieniem gorącem ze strony naszych wyborców.

Mówca kończy zapewnieniem, że jakikolwiek będzie los naszego wniosku szkolnego, bądźcie panowie przekonani, że nie wpierw spoczniemy, aż przyniesiemy ludowi, który nas tu wysłał, to, co mu się święcie należy, co państwa nasze sąsiednie już dawno mają, czego lud ten od nas się domaga i stwierdza to milionami podpisów: „**szkołę wyznaniową.**“

Koniec mowy pos. ks. **Liechtensteina** witały grzmiące i przeciągłe oklaski z prawicy, a głośno i długo nie milknące sykania z lewicy i galerji. Gdy się wreszcie uciszyły oklaski i sykania wielu posłów, z prawicy pośpieszyło do mówcy z gratulacjami.

Następny mówca Dr. Weitlof polemizuje z ks. Liechtensteinem i powiada, że książe przemawiał dziś bardzo łagodnie, ale jednak wniosek jego wyzywa do ostatecznej walki. Literatura pedagogiczna jest bardzo obfita, a wyrywając pojedyncze ustępy z czasopism, nie należy zwalać winy na cały stan nauczycielski. Twierdzenie, jakoby w Prusiech już istniała szkoła wyznaniowa, nie jest uzasadnionem, bo gdyby istniała, natenczas świeży wniosek Windthorsta nie miałby sensu. Nietylko posłowie, ale większa część narodu niemieckiego odrzuci wniosek Liechtensteine. Opozycja niemiecka ma prawo żądać od ministra zwięzłej i jasnej odpowiedzi, jakie stanowisko zajmuje w sprawie szkoły wyznaniowej. Odpowiedź nie będzie trudną ministrowi, skoro pójdzie za przykładem Treforta, Gosslera i Bismarka. Jakkolwiekbądź wypadnie odpowiedź, to jedno przecież już dziś wyrazić można i oczekiwać należy, iż mąż, który ma zaszczyt zasiadać w radzie korony, będzie reprezentował w tej sprawie interesa Jego Ces. Mości, nie zaś interesa ks. Liechtensteina. (Oklaski z lewicy.)

Pos. X. **Ozarkiewicz** ubolewa nad upośledzeniem Rusinów na polu szkolnictwa ludowego. Pragnie on, aby także język ruski był wprowadzony jako przedmiot obowiązkowy w galicyjskich seminarjach nauczycielskich. Inspektorowie czynią wszystko, aby ruskie gminy za pomocą szkoły polonizować. Rusini przeto żądają, aby im użyczoną została zapewniona w ustawach zasadniczych opieka praw i narodowości. Mówca omawia w końcu konieczność uregulowania kongruy duchowieństwa ruskiego.

Tu przerwano rozprawę a po odczytaniu przedłożenia rządowego w sprawie prowizorjum budżetowego na miesiąc kwiecień i maj br. zamknął przewodniczący posiedzenie o godzinie 4. z południa.

Następne posiedzenie w środę 20-go bm., a na porządku dziennym dalsza rozprawa budżetowa.

Kronika.

Lwów, dnia 22 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Stefkowa, w pow. liskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Prezydent Sądu krajowego wyższego w Krakowie, zamianował Leona Franka, kancelistą Sądu powiatowego w Dąbrowy i Tomasza Pomianowskiego, podoficera rachunkowego I klasy 90 pułku piechoty, kancelistami Sądu krajowego w Kra-

kowie — zaś Michała Smarza, podoficera rachunkowego I klasy 20 pułku piechoty, kancelistą Sądu obwodowego w Wadowicach.

Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela, Romana Żobkowa, w Dołhej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bednarowie; rzeczywistego nauczyciela, Emila Morozkiewicza w Polance hetmańskiej stałym nauczycielem młodszym, kierującym szkołą filjalną w Tumirzu; rzeczywistego nauczyciela szkoły ludowej w Dobraczynie, Jerzego Kapuścińska, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Paździmierzu.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Romualda Zarzyckiego, z Jarosławia do Stanisławowa.

W „Sokole" odbędzie się w niedzielę 23 bm. ku uczczeniu 22-letniej rocznicy założenia Towarzystwa, wieczorek muzyczno-deklamacyjny wraz z ćwiczeniami. Wstęp tylko dla członków i ich rodzin. Bilety są do nabycia w kancelarji Towarzystwa w piątek i w sobotę od godz. 6 do 8 wieczorem. Początek wieczorku o godz 6 po południu.

Ruch pociągów na linji Stanisławów-Czortków, otwarto dnia 21 m.

Stopień doktora praw w Uniwersytecie Jagiellońskim, otrzymał p. Feliks Wohnout rodem z Ostrowa.

Przyjazd cyrku Schumana do Lwowa, o czem donosiliśmy w jednym z poprzednich numerów, staje się wątpliwym. Dowiadujemy się bowiem, że prezydent miasta miał zawiesić uchwałę Magistratu, w moc której wynajęto p. Schumanowi miejsce pod budowę cyrku na placu „Castrum", a w skutek czego sprawa ta przyjdzie do ostatecznego rozstrzygnięcia pod uchwałę Rady miejskiej. Powodem zawieszenia tej uchwały Magistratu przez prezydenta miasta ma być to, iż już w roku zeszłym zapadła uchwała, aby nie wynajmować placu „Castrum", gdyż w bieżącym roku rozpocząć się ma budowa muzeum przemysłowego, a co najmniej, rozpocznie się zwózka na ten plac materjałów budowlanych, i to było przyczyną, iż w roku zeszłym odmówiono dyrekcji teatru pozwolenia na postawienie na placu „Castrum" tymczasowego teatru letniego.

Do Krakowa konno. Z Warszawy wybiera się szczupłe lecz dobrane kółko młodych ludzi, które pod przewodnictwem doświadczonego w podobnych wyprawach turysty zamierza odbyć konno, brzegami Wisły, podróż po kraju i dotrzeć aż do Krakowa, skąd część jedna zamyśla puścić się dalej pieszo w Karpaty. Kalwakata wyruszy w połowie maja z Warszawy i pociągnie Kazimierzowskim szlakiem. Wycieczka potrwa parę miesięcy, a celem jej zwiedzenie pięknych okolic kraju i zapoznanie się bliższe z pamiątkami, jakie się w nich rozrzucone znajdują. Pomiędzy podróżnymi znajdują się znany turysta-rysownik A., który wzbogaciwszy po drodze swój artystyczny notatnik ilustrowanem słowem, zamierza podzielić się z szerszym ogółem wrażeniami z odbytej wycieczki.

Zmarli. We Lwowie Fryderyk Soukup, urzędnik kolei czerniowieckiej w 30 roku życia.

W Tłustem zmarł nagle Aleksander Maliszewski były właśc. dóbr w Królestwie Polskiem, długoletni [illegible] ostatnich lat kilka mieszkał w domu księstwa Kalikstów Ponińskich, gdzie znalazł gościnny przytułek.

W Krakowie zmarła owczarz Walerja z Soleckich Błotnicka, żona znanego artysty rzeźbiarza, autora ...

W Mentonie zmarł artysta-malarz Władysław Hirszel warszawianin w 28 roku życia na chorobę piersiową.

W Krakowie zmarła dnia 20 b. m. Antonina z Steiskalów Muszyńska, wdowa po oficerze wojsk polskich z r. 1831, przeżywszy lat 70; i Ludwika z Gołębiowskich Nowakowska, wdowa po urzędniku magistratu krakowskiego w 57 roku życia.

Marja Plötzner, zmarła we Lwowie w 80 roku życia.

Marja z Sidorowiczów Lewakowska w roku 1815 zmarła we Lwowie.

Józef Majkowski, obywatel m. Lwowa zmarł w 54 roku życia.

Z Rady miejskiej. Świeżo wybrana Rada odbyła dnia wczorajszego posiedzenie poświęcone weryfikacji wyborów. Przed wzięciem tej sprawy pod rozprawę przewodniczący, prezydent miasta Mochnacki uwiadomił Radę o śmierci zasłużonego członka Reprezentacji miejskiej ś. p. p. B. Löwensteina, jak również, o tem, że zmarły przed tygodniem obywatel miejski p. Wojciech Kubasiewicz zapisał kamienicę swoję przy ul. Rejtana na szpital dla nieuleczalnych. Fundacja ta, której wartość oszacowano na 30.000 zł. wejdzie w życie dopiero po śmierci żony dobroczyńcy fundatora, gdyż zapisał on jej dożywotni dochód z tej kamienicy. Po tych uwiadomieniach przewodniczącego przyszła wedle porządku dziennego kolej na weryfikację wyborów nowych członków Rady miejskiej.

Jako sprawozdawca komisji weryfikacyjnej, wybranej na poprzedniem posiedzeniu, przedstawił tę sprawę radny Dr. Bernard Goldman.

Otóż p. referent komisji przedstawił Radzie, że gdy wybory odbyły się legalnie wedle obowiązujących w tej mierze postanowień statutu miejskiego, a komisja badając akta wyborcze nie znalazła w nich żadnych usterek, należy zatwierdzić akt wyborczy, to wniesiony przeciw niemu protest nie nastręczył dostatecznych motywów ku zakwestjonowaniu dokonanych wyborów, acz wystąpili z tym protestem w najlepszej wierze obywatele miasta, dbali o jego dobro, a na czele ich budowniczy Dybek, dobrze zasłużony około rozwoju budowlanego stolicy kraju. Komisja wnosi przeto przez swojego sprawozdawcę:

1. Wszystkie czynności przedsięwzięte z powodu przygotowania wyborów i przy wyborach samych do Rady miejskiej, według z kurji III ord. wyb. uznaje się za legalne i przepisom prawnym zupełnie odpowiednie, a tem samem i ważność wyborów do Rady miasta Lwowa za ważny.
2. Wybór 100 członków Rady miejskiej uznaje się za ważny.
3. Protest wniesiony przeciw tym wyborom załatwia się odmownie.
4. W miejsce zmarłych dwóch członków (Galla i Loewensteina) postanawia Rada, iż wybory uzupełniające rozpisane być nie mają.

Wnioski te przyjęła Rada bez rozpraw a jedynie po krótkiem przemówieniu rad. Piepesa w sprawie protestu, i na tem posiedzenie zamknięto.

Następne odbędzie się we wtorek dnia 26 b. m., a to w celu wyboru prezydenta i wiceprezydenta Rady miejskiej.

Herbata na prowincji. Pewien przyrodnik mieszkający w jednem z małych miasteczek w Galicji, donosi nam, że kilka dni temu skończyła mu się herbata w domu, a że w miasteczku nie było ... w sklepach, więc posłał do żydowskiego korzennego sklepu i kazał kupić za kilkadziesiąt centów. Gdy zaparzył, przekonał się, że pić jej niepodobna. Ponieważ jednak miał w domu wszystkie przyrządy do analizy chemicznej, więc zaraz wziął się do jej zbadania i oto do jakiego doszedł rezultatu: Herbata od Samula posiadała teiny 0,08 pct. (podczas gdy powinna posiadać 1 pct. do 2 pct.) garbnika 0,46 pct. (podczas gdy powinna go mieć 10 pct. do 13 pct.) soli mineralnych 0,03 pct. (podczas gdy powinna ich mieć 6 pct. do 7 pct.) ciał białkowych 1,3 pct. (gdy ich powinna mieć 38 pct. do 42 pct). Cóż stąd za wniosek? Oto, że zacny kupiec prowincjonalny, p. Szmul, sprzedaje herbatę, która już była raz zaparzaną.

Mówią o ostatniem trzęsieniu ziemi.
— W obec tego potrzeba przyznać — robi filozoficzną uwagę Lolo — ze najbezpieczniejsze są.... zamki na lodzie.

Teatr. Dziś po raz drugi „Natan Mędrzec" dramat w 5 aktach Lessinga.

Jutro po raz trzci „Mignon" opera w 4 aktach Thomasa.

Część ekonomiczna.

= **Rozdział** kotyngentowanego spirytusu między gorzelnie Przedlitawji uskuteczniło już stanowczo ministerstwo skarbu na trzy z rzędu kampanje, to jest na lata 1888-9, 1889-90 i 1890-1.

Do rozdziału przypadają na Przedlitawję wedle ustawy 997.458 hl. spirytusu z opodatkowaniem po 35 zł. od hektolitra. Przed uskutecznieniem tego stanowczego rozdziału było koniecznem obliczyć, jaką ilość opodatkowanego spirytusu wyprodukowały gorzelnie w kampanjach 1884-5, 1885-6 i 1886-7, a przy gorzelniach rolniczych trzeba było doliczyć tę ilość spirytusu, którą one wyprodukowały wedle postanowień dawnej ustawy bez opłaty akcyzowej.

Następnie trzeba było w myśl nowej ustawy podwyższyć produkcję gorzelni rolniczych o 100 pct. a przemysłowych o 22 pct.

Wedle tych obliczeń okazało się, że w latach 1884 do 1887 wyprodukowały przeciętnie na rok gorzelnie rolnicze 1,017.509, a gorzelnie przemysłowe 452.719 hl. spirytusu; wedle tych ilości będzie rozdzielony kontyngent.

W przedłożeniu rządowem nowej ustawy spirytusowej przyjmowano produkcję gorzelni rolniczych na 808 062, a produkcję gorzelni przemysłowych na 474.222 hl. Wedle tych liczb rozdzielono tymczasowo kontyngent, a że były one niższe co do produkcji gorzelni rolniczych od faktycznego wyrobu, przeto przy stanowczym rozdziale kontyngentu musiała nastąpić pewna redukcja prowizorycznie przyznanego gorzelniom kontyngentu.

Stanowczy rozdział kontyngentu przedstawia się jak następuje:

Z całego kontyngentu 997 458 hl. wydziela się najpierw 30 pct. czyli 299 237·4 hl. dla gorzelni rolniczych.

Wedle stosunku x : 299.237 4 = 1 : 1.017.509 wypada na każdy hektolitr produkcji 0.294 hektol. kontyngentu.

Z reszty kontyngentu przypadającego do rozdziału, tj. z 70 pct. czyli 698.220·6 hl., przypada wedle stosunku x : 698.220 6 = 1 : 1,470.226 (progukcja ogólna) na każdy hektolitr produkcji 0.475 hl. kontyngentu.

Tak przeto dla gorzelni rolniczych przypada z całej produkcji spirytusu 0.294 + 0.475 na kontyngentowany spirytus czyli ogółem 0.769, tak iż gorzelnia produkująca rocznie 1000 hl. będzie opłacała w kontyngencie 769 hl., a gorzelnia wyrabiająca 20 000 opłaci 15.380 hl. w kontyngencie.

W porównaniu z gorzelniami przemysłowemi przedstawia się rozdział kontyngentu tak, że przy równej produkcji, np. 20.000 hl., przypadnie na kontyngent w gorzelni rolniczej 15.380 hl, a w gorzelni przemysłowej 9500 hl.

Wedle obliczenia rządowego wyprodukowały w Galicji w latach 1884-5 do 1886 7 przeciętnie w jednym roku gorzelnie rolnicze 602.669·48, gorzelnie przemysłowe 7566·12 hl. spirytusu.

W ślad tego przypadnie na gorzelnie rolnicze naszego kraju na kontyngent 602.669·48 × 0.769 czyli 463.252·83 hl.

= **Bank krajowy** ogłosił już zatwierdzony przez Radę zawiadowczą swój bilans za rok zeszły.

Zastrzegając sobie fachową ocenę tego bilansu, z zadowolnieniem można zaznaczyć, że przedstawia on pomyślny rozwój czynności Banku w roku ubiegłym, a pomimo strat kursowych, poniesionych przy wysprzedaży własnych listów Banku, pozostałych w zapasie z roku 1887, ostateczny wynik bilansu jest pomyślniejszy niż w latach poprzednich.

Jak się dowiadujemy, z n i ż a Bank krajowy o d d z i ś s t o p ę p r o c e n t o w ą w skupie weksli i w zaliczkach na podkład papierów wartościowych.

= **Ażjo** złota w opłatach cłowych, uskuteczniaanych srebrem, oznaczył p. minister skarbu na miesiąc kwiecień w wysokości 20 pct.

Wiedeń 20 marca.

Silny popyt idący z Berlina sprawił, iż na porannej giełdzie utrzymała się i dalej rozwijała wczorajsza tendencja zwyżkowa. Podpierały to usposobienie pomyślne notowania berlińskie, a w skutek tego szedł dalszy rozwój kursów, przeważnie w akcjach bankowych, między którémi największe zwyżki zyskiwały Länderbanki i Uniony, pierwsze w obec pogłosek o pomyslnym bilansie tego banku, drugie w skutek utrzymujących się wieści, iż emisja losów greckich, mimo nowej ustawy o losach, nie będzie zaniechaną.

Obok tych akcyj szły również w górę Kredyty, a ożywiony ruch objawiał się na targu papierów przemysłowych i transportowych. Koło południa zmieniło się usposobienie na naszej giełdzie, bowiem nadesłane w tym czasie kursa berlińskie wykazały wbrew oczekiwaniom znaczne obniżenie, a telegramy prywatne z Paryża donosiły o zachwianiu się drugiej potężnej instytucji finansowej, a to: „Banque de Paris" i o ciężkich stratach, jakie poniesie bank francuzki na warrantach miedzi, które wziął na zabezpieczenie zaliczek od „Comptoir d'Escompte".

Wiadomości te zdawały się autentycznemi, gdyż telegrafowany kurs akcyj banku paryskiego wykazywał znaczną zniżkę, a dzienniki francuskie wystąpiły z obliczeniami, iż straty w spekulacji miedzią dosięgną 375 miljonów franków, z których 50 miljonów pokryją aktywa syndykatu „Société des metaux", dalsze 140 miljonów zapłaci „Comptoir d'Escompte", a reszta zaciąży na kopalniach miedzi, posiadaczach warrantów i na instytucjach, które stały w stosunkach finansowych z „Kupferringiem".

W obec takich wiadomości nie mogła się utrzymać poranna repryza, lecz rozpoczął się odwrót, który sprawił, że jeno niewiele papierów utrzymało poranne nadwyżki, lecz większość z nich wyszła z dzisiejszego targu z nieznacznie podwyższonemi notowaniami.

Chlubny wyjątek stanowiły austrjackie „Waffeny", gdyż na wiadomość o założeniu filji swej fabryki w Wiedniu podskoczyły dziś o 9 zł.

Najgorzej wiodło się dziś rentom, bo w obec alarmujących wiadomości o gorszących scenach w parlamencie węgierskim i o awanturach ulicznych w Peszcie, zachwiały się notowania rent węgierskich a za niemi poszły renty austrjackie.

Na wieczornej giełdzie zapanowało znów lepsze usposobienie, bowiem depesze paryskie nietylko zaprzeczyły pogłoskom o chwianiu się banku paryskiego, lecz donosiły, że bank ten wyznaczył za r. 1888 dywidendę przewyższającą wszelkie oczekiwania, gdyż w wysokości 8 prct. Równocześnie donoszono z Paryża, iż rekonstrukcja „Comptoir d'Escompte" pod nową firmą jako „Comptoir national d'Escompte" jest już faktem dokonanym i że na czele tego nowego przedsiębiorstwa akcyjnego o kapitale 40 milj. franków stanie jeden z najzdolniejszych finansistów Paryża.

Obok tych pomyślnych wiadomości telegrafowano tu z Paryża, iż akcjonarjusze „Société de metaux" z likwidacji nie wyniosą ani grosza, a nieszczęsny sprawca tylu nieszczęść i założyciel „Kupferringu" p. Secretan wyjdzie z tej sprawy golusienki jak prawdziwy święty turecki.

Kred. austr. 304·—, węgier. 310 25, anglob. 128·60, uniony 275·—, bankvereiny 108·60, länderbanki 223·25, ludwiki 204·50, czerniowiec. 229 50, renta papier. 83 45, srebrna 83·95, austrj. złota 111·50, papier. 99·55, węg. złota 101·60, papierowa 94·25.

Ruble 1·29¼ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 21 marca. Posiedzenie Izby posłów. Dalszy ciąg dyskusji nad budżetem ministerstwa oświaty.

Mówca jeneralny Beer broni nowej szkoły, twierdząc, iż nawet za czasów Marji Teresy nie istniały szkoły wyznaniowe.

Mówca powiada, że ks. Liechtenstein nie ma racji, stawiając na równi pojęcie „międzywyznaniowy" z pojęciem „bezwyznaniowy," przyczem wykazuje na podstawie cyfr, iż liczba nauczycieli rozmaitych wyznań najdokładniej odpowiada stosunkowi wyznaniowemu uczniów.

Nawet hr. Thun chciał powierzyć nadzór szkolny oświeconemu duchowieństwu li tylko w seminarjach, lecz teraz duchowieństwo stało się antisemickiem, a antisemityzm nie jest chrześcijaństwem. Księża mogą za pomocą cierpliwości i pobłażania i w szkołach działać z nadzwyczajnym pożytkiem.

Mówca kończy temi słowy: — Niechaj minister Gautsch przypomni sobie słowa Cesarza, który powiedział, że ustawa o szkołach ludowych stanie się trwałą podstawą pokojowej działalności między państwem a Kościołem, naród zaś obdarzy wielkiemi zasobami wiedzy. Te słowa są sztandarem, pod którym liberalni walczą przeciw szkole wyznaniowej. Stronnictwo liberalne może upaść, lecz nigdy nie upadnie idea liberalizmu.

Następnie drugi mówca jeneralny pos. Klun, przemawiając za etatem ministerstwa oświaty, omawiał stosunki szkolne w Krainie, podnosząc to, co należałoby zmienić lub zrobić dla ulepszenia tych stosunków; ujmował się za Słowianami zamieszkałymi w Karyntji, u których, jakkolwiek posiadają oni nie mniej jak 75 gmin, rada szkolna krajowa we wszystkich jedno- lub dwu klasowych szkołach ludowych zaprowadziła język niemiecki. Mówca żąda równouprawnienia.

Po licznych sprostowaniach przerwano rozprawę.

Następnie pos. Menger interpelował, czy rząd byłby skłonnym przedsięwziąć co potrzeba, aby z refakcyj, na które kolej północna zezwoliła dla przewozu zboża, mogli korzystać także ci, którzy je w mniejszych przesyłają ilościach. Następne posiedzenie jutro.

Rzeszów 22 marca (pryw.) Dzisiejszej nocy woda na Wisłoku ogromnie wezbrała. Zalane są zupełnie wsie Wulka, Jasionka, Łukawiec i Nowa wieś. Ludzi wywieziono na łodziach. Zator nie odszedł. Obawiać się należy, że Wisłok zmieni koryto.

Wiedeń 22 marca. Profesor akademji sztuk pięknych, August Pettrkofen, umarł przed południem.

Sebastopol 22 marca. Mnich Paisi utrzymuje, że nie włoskie intrygi, lecz francuscy mnisi z Oboku wywołali wypadek w Sagallo.

Londyn 22 marca. Księga niebieska zawiera w sprawie Samoa oprócz innych znanych już depesz także depeszę Salisbury'ego do Maleta z dnia 16 lutego b. r. w której jest powiedziano, że Anglja zgadza się wprawdzie z Niemcami w kwestji przyszłej administracji wysp Samoa, lecz że zachowuje się zupełnie neutralnie w obecnym konflikcie Niemiec z pewną częścią mieszkańców tych wysp, i że dalej Anglja w akcji Niemiec przedsiewziętej w tej mierze nie jest ani zainteresowaną, ani za nią odpowiedzialną.

Berlin 22 marca. W parlamencie niemiec deputowany Herrfurth przemawiając w sprawie zakazu rządowego wydawania pisma *Volksztg.* oświadczył, że prezes policji formalnie miał prawo do wydania tego zakazu, lecz że ostateczna decyzja spoczywa tylko wyłącznie w ręku komisji państwowej; zaś do rozstrzygania tej sprawy prezes policji prawa nie ma, natomiast rzeczą sędziego jest wydać orzeczenie o zakazie dalszego wydawania tego pisma.

Parlament uchwalił w drugiem czytaniu etat dodatkowy, mianowicie wszystkie żądane przez rząd kredyty dla wzmocnienia armji niemieckiej, na lepsze zaprzęgi i na pomnożenie artylerji. Również uchwalił etat dodatkowy ministerjum marynarki, i zmianę organizacji wyższych władz marynarskich wobec parlamentu pozostaje niezmienną, i że zgodnie z konstytucją postara się rząd o rozdzielenie dowództwa od administracji.

Hr. Herbert Bismark odjechał zrana do Londynu, a jak powiada *Boerzenzeitung* aby załatwić ostatnie sprzeczne kwestje zachodzące jeszcze w sprawie niemiecko-angielskiego zbliżenia się, przez osobiste przedstawienie wspólności interesów. Zaś fakt — pisze dalej to pismo — że chodzi tylko o niektóre sprzeczne zapatrywania, które pogodzić się dadzą przez osobiste porozumienie, uprawnia do nadziei, że niemiecko-angielskie przymierze do skutku przyjdzie.

Budapeszt 22 marca. Najj. Pan przyjmował dziś na audjencji prezesa gabinetu Tiszę.

Pojedynek na pistolety między deputowanymi Krajtsikiem a Polony'im odbył się bez przelewu krwi.

Belgrad 22 marca. Wszystkim zagranicznym pismom, którym poprzednio rząd odjął był debit pocztowy, pozwolono napowrót nadchodzić do Serbji.

Pasicz przybędzie wieczorem do Bazias, dokąd stronnicy jego wyjechali na trzech okrętach, a jutro przed południem do Belgradu, gdzie przygotowują dla niego wielkie owacje.

Wiedeń 22 marca. Przy wyborach do Rady miejskiej wybrano z drugiej kurji wyborczej dwunastu radnych: siedmiu liberałów czterech kandydatów stronnictwa połączonych, chrześcjan, a co dwunastego radnego odbędą się ściślejsze wybory. Stronnictwo połączonych chrześcjan zdobyło trzy mandaty.

Budapeszt 22 marca. Najj. Pan towarzyszyć będzie w sobotę odjeżdżającej do Wiednia Najj. Pani, Arcyks. Walerji i w poniedziałek powróci do Budapesztu.

Minister oświecenia z okazji ostatnich demonstracyj wydał do senatu uniwersyteckiego rozporządzenie nakazujące surowe zastosowywanie przepisów dyscyplinarnych.

Wieczorem ponowiły się demonstracje, i przedsięwzięto około stu aresztowań. Poczem zapanował spokój.

Paryż 22 marca. W izbie dep. Laur motywował interpelację w sprawie krachu niedzielnego, żądał wdrożenia śledztwa i obwiniał dom Rothszyldów, że krach ten wywołał. Na co Rouvier odpowiadając oświadczył, że absurdem jest oskarżać oto Rothszylda. Minister wyłuszczał środki przedsięwzięte w celu sanacji Comptoir d'Escompte, zasługującego — według słów mówcy — na zaopiekowanie się przez rząd. Bank ten należy zlikwidować i natomiast utworzyć inną podobną instytucją. A wszystkim tym należy się podziękowanie, którzy pomogli uniknąć krachu, połączonego z niedającemi się obliczyć następstwami.

Następnie zabrał głos minister sprawiedliwości i oświadczył, że trudno jest zebrać dowody, aby ustawę o lichwie zastósować do spółek kartelowych urządzających pierścienie (ringi) i wyzyskujących publiczność przez zdobywanie monopolu w handlu pewnemi towarami, lecz że rząd sumiennie zbada tę sprawę i ukarze winnych; atoli zastrzedz musi sobie czas, w którym to przedsięweźmie.

W końcu żądane przez ministra przejście do porządku dziennego uchwalono większością głosów 339 przeciw 212 i wyrażono przytem przekonanie, że rząd zarządzi potrzebne środki, aby odkryć winnych i zadośćuczynić ustawom.

Budapeszt 22 marca. Tumultanci składali się przeważnie z niedorostków należących do najniższych warstw społeczeństwa. Zgromadzili się oni w odległych ulicach i wyruszyli do ulicy Hatvańskiej, gdzie wmięszała się energicznie policja i rozprószyła tłumy. Uciekających prześladowała i aresztowała przytem wiele osób. Wojsko nie występowało.

Wiedeń 22 marca. *Armeeverordnungsblatt* donosi, że Najj. Pan przychylając się do prośby jenerał-majora hr. Schoenfelda, dowódcy dwunastej brygady kawalerji, kazał go przenieść w stan spoczynku, i z tej okazji w ponownem uznaniu długiej jego, wiernej i znakomitej służby udzielił mu krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Dalej Najj. Pan rozkazał przenieść jenerał majora Georgevitsa, dowódcę szóstej brygady kawalerji, w tym samym charakterze do dwunastej brygady kawalerji, i zamianował pułkownika siódmego pułku huzarów, Pokorny'ego, dowódcą szóstej brygady kawalerji, a pułkownika ósmego pułku huzarów, hr. Hübnera, dowódcą dziewiątej brygady kawalerji.

Budapeszt 22 marca. Według *Pester Lloyda*, minister komunikacji Barros obejmuje tymczasem kierownictwo ministerstwa spraw wewnętrznych, zaś Tisza nieco później ma złożyć tekę ministerstwa skarbu i napowrót otrzymać tekę ministerstwa spraw wewnętrznych.

Londyn 22 marca. Izba gmin odrzuciła 275 głosami przeciw 211 wniosek Bradlaugha o zredukowanie płacy Balfoura o 500 funtów i przyjęła w pierwszem czytaniu bill dotyczący konwersji 41 milj. ft. długu państwowego z 3procentowych na 2¾procentowe konsole.

Wiedeń 22 marca. Posiedzenie Izby posłów. W imiennem głosowaniu większością głosów 153 przeciw 89 uchwalono tytuł „centralny zarząd ministerstwa oświaty". — Głosowali przeciw temu: stronnictwo zjednoczonej niemieckiej lewicy, stronnictwo niemieckie narodowe, antisemici i młodoczesi. — Członkowie klubu Coroniniego usunęli się od głosowania.

Przed głosowaniem sprawozdawca pos. Bobrzyński omawiając doniosłość postawionego przez ks. Liechtensteina wniosku szkolnego, oświadczył, że w każdym razie Polacy wystąpią przeciw temu wnioskowi, nie widzą oni jednak upadku szkoły w tem, że przyznane zostanie Kościołowi prawo nadzoru, gdyż Polacy zawsze w Kościele znajdowali potężnego sprzymierzeńca.

Polski liberalizm nie jest takim jak niemiecki, a niech sobie polityczne walki się toczą między Kościołem a państwem, niech także religja walczy z nauką to za to młodzież pokutować nie powinna.

Walki te należy od młodzieży trzymać zdaleka. W końcu oświadczył mówca, że nieodzownem jest, ażeby rząd zajął się tą trudną sprawą. (Żywe oklaski z prawicy). Lewica oświadczyła się przeciw imiennemu głosowaniu, co wywołało poruszenie i wesołość.

Nadesłane.

Powodowani uczuciem wdzięczności, ośmielamy się podpisani, szczególniejszemu dobroczyńcy naszemu JWP. hr. Wacławowi Baworowskiemu, Panu na Koitowie, kawalerowi orderu św. Grzegorza Wielk. złożyć najserdeczniejsze podziękowanie za opiekę i pomoc niesioną nam w czasie naszej największej niedoli.

Czynimy to publicznie z poczucia obowiązku, a zaś dopiero po czasie, by dowieść naszej niekłamanej wdzięczności, której pamięć nigdy nie ginie. Rychłe podziękowanie publiczne, jak sądzimy, wyglądałoby było na pochlebstwo, lub byłoby się zdawało żądaniem zapłaty za pochwałę.

Dziś jednak, gdy dzięki Bogu i naszemu dobroczyńcy o własnych siłach możemy już pracować na życie, gdyśmy dobrze rozważyli nędzę i niedolę, jaką nas Pan Bóg przez pożar w roku 1887 nawiedził, a i doraźną pomoc doznaną, dziś potęgnje się uczucie wdzięczności, którego niepodobna nam zamilczeć, choć dobroczyńca żądał, by nikomu o jego dobrodziejstwach nie opowiadać.

Śpieszymy tedy, my maluczcy i najbiedniejsi, wyrazić wdzięczność publicznem podziękowaniem za dobrodziejstwa skrycie i jawnie świadczone. Kto odbudował domy pogorzelcom w całości lub w części kto ozdobił dom Boży ołtarzami organami i innemi sprzętami kościelnemi, kto chorym pogorzelcom w czasie srogiej zimy śpieszył z groszem i lekarzem na pomoc, kołaczami karmił i pocieszał ubogich w Wigilją Bożego Narodzenia, Temu słusznie i sprawiedliwie należy się publiczne podziękowanie, choćby z tego względu by jednym objawić, a w drugich wzbudzić nasze staropolskie cnoty szczodrobliwości i wspaniałomyślności.

Przyjmij więc JWP. Hrabio Dobrodzieju uczucie wdzięczności i pamięci w wyrazach staropolskich „Bóg zapłać!"

Sasów 19 marca 1889.

A. Kotowicz zastępca naczelnika gminy. *Michał Kulczyński, Józef Katz, Franciszek Pawłowicz, Antoni Zieliński, Ignacy Bliskorski, Abraham Hoch, Eizik Scheps, Józef Najzarek, Adam Ursel, Michał Sierakiewicz, Paweł Bednarski, Stanisław Birecki, Katarzyna Łazarowicz Klemens Sośnicki, Marja Laszczyńska, Szczepan Hajduk, Michał Przyjemski, Marcela Zielińska, Szymon Kozaczyński, Bazyli Karmazyn, Piotr Kozaczyński, Katarzyna Birecka, Józef Birecki, Mikołaj Świderski, Michał Świderski, Mikołaj Progarewicz, Piotr Mikoda, Jan Kinasz, Jan Piotrowicz, Tekla Seniuk, Jan Trzeciak, Pelagja Stepkowicz, Michał Pokorny, Jan Najzarek, Marja Podborecka, Piotr Jakłosowicz, Marja Olejnik, Franciszek Santer, Agnieszka Kulczyńska, Józef Szymkowicz, Mikołaj Jaremowicz, Mekieta Jaremowicz, Antoni Sirant, Szczepan Stypa, Marja Duszeńczuk, Jan Iwaśkiewicz, Franciszek Kałusz, Amalia Siwak, Tomasz Zieliński, Michał Kozaczyński.*

Nie umiejących pisać podpisałem na ich prośby wszystkich.

Ks. *Józef Porębski*
proboszcz obrz. łać. w Sasowie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 marca 1889.

Hotel Żorża: E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. M. hr. Krasicki z Mur. laszek. W. dr. Lisowski z Krakowa. M. Nowakowski z Skomoroch. K. Bieńkowski z Wołynia.

Hotel Europejski: Dr. F. Piekosiński z Krakowa. W. Grodzicki z Czerumeszan. V. Żurowski z Myszkowiec. N. Wasilko z Bukowiny. S. Dydyński z Gadowa.

Z zbożowych targów.

22 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·50—7 20	6.50—7 10	6 50—7.05	6·85—7.40
Żyto	5.15—5.40	5.——5.85	5.——5.20	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—6.75	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.40—6.25	5.25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.50	6 — 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.50 6 20	5 80 – 6 —	5.20—6 —	4.10—4,80
Rzepak	13.—13.60	12 80 13 10	12.70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	50.—65·—	50 —64 —	50.—.63—	55.—43.—
Konic. biała	50.—60.—	50 —60 —	48.—59.—	31.—35 —
Konic. szwed.	60.—75 –	—.—.—	—.—.—	—.—20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 marca godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	304·75	Węg. kolej półn. wschodn.	178·50
Alpiny	67 30	Wiedeńskie losy kom.	150·75
Kredyty węg.	311·25	Akcje tyton.	113·—
Anglobanki	129·30	Gal. obl: indem.	104·75
Uniony	231·25	Elbethale	206·25
Ludwiki	204·75	Länderbanki	226·—
Nordbahny	252·50	Renta zł. węg	101·80
Lombardy	101 50	Bankvereiny	108·75
Losy tureckie	24·—	Renta węg. pap.	94 40
Staatsbahny	242 25	Ruble	1·29·75
Czerniowieckie	229 75		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izdy handlowej 22 marca 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m k	203 50	206 75
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	228 50	231 50
Banku hip. galic. 200 zł. w a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w, a.	100 10	101 10
6°/₀ Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10°/₀ pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½°/₀ w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 50
„ „ „ 4½°/₀ „	97 90	98 90
„ „ „ 4°/₀ „ „	92 25	93 50
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6°/₀) 3°/₀ w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5°/₀) 2½°/₀ „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 30
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½°/₀ „	95 10	96 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 50
„ „ Stanisławowa . . .	33 50	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Dukat cesarski	5 66	5.76
Napoleondor	9.59	9 69—
Półimperjał rosyjski	9.86	10·—
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·28¼	1·30¼
100 marek niemieckich	59 20	60·20

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych. Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

54)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Podczas długich tych nieobecności pozostawiano tylko wart kilka do strzeżenia zapasów żywności oraz amunicji.

Wedle tego co opowiadały te straże, stary Arab spędzał dni całe bezczynnie, siedząc na otomanie, ustawionej w rogu jednego z pokojów parteru. Zdawało się, że nie zwraca zupełnie uwagi na obecność cudzoziemców w swym domu. Żołnierze nasi zresztą otrzymali byli rozkaz nie niepokojenia go swą obecnością.

Dziewczyna wychodziła bezustannie, a czasami nieobecność jej trwała po całych dniach nawet.

Za powrotem z tych wycieczek miewała z ojcem długie narady. Jeżeli przypadkiem tłómacz znalazł się w ich pobliżu i mógł zasłyszeć coś z tych rozmów, coprędzej zamieniano rozmowę na wymianę niemych znaków jakichś tajemniczych.

Zresztą wszystko było spokojne w okolicy. Arabowie nie pokazywali się zupełne; ani jeden strzał ich karabinów nie padł nigdzie na Francuzów od czasu ich przybycia do Białego Domu

Nareszcie nadszedł dzień, w którym roboty zostały ukończone. Marceli i jego oddział poraz ostatni spędzali noc w Białym Domu, który nazajutrz mieli opuścić o świcie, aby uniknąć skwaru dziennego w pochodzie do pierwszego etapu.

Jak to przyrzekł był Marceli młodej Arabce w dniu przybycia, starzec otrzymał sowitą zapłatę za kłopot, jaki mu sprawił postój żołnierzy w jego domu i za szkody, niewielkie coprawda, sprawione przez nich w ogrodzie i dziedzińcu Myśl, że nakoniec uwolnionym zostanie od tych narzuconych gości zdawała się sprawiać mu wielką radość, o ile można było przynajmniej sądzić po jego fizjognomji, mniej ponurej niż zazwyczaj...

Noc nadchodziła, noc burzliwa i dławiąca oddech swem gorącem. Niebo zniknęło po za chmurami ciemnemi i miedzianemi od czerwonawych połysków. Słychać było w dali wycie hyen złowrogie, a w odległych wąwozach Atlasu przeraźliwy ryk króla pustyni.

Tak jak co wieczór, postawiono warty w pewnych odstępach w około zagrodzenia gaju. Dokoła była cisza, wszędzie jak największy spokój. Oficerowie i żołnierze mogli spokojnie się przespać.

Biały dom składał się z parteru i pierwszego piętra. Na parterze sypiali oni na słomie, tam to również znajdowała się broń ich złożona.

Marceli i dwaj oficerowie jeneralnego sztabu zajmowali wspólnie jeden pokój na pierwszem piętrze i spali na obozowych łożach, które zazwyczaj zwożono sobie mułami, wraz z resztą bagażu.

Powietrze, jak powiedzieliśmy było niesłychanie ciężkie i nasiąkłe elektrycznością; powiedziałbyś, że płaszcz jakiś ognisty otulił afrykańską ziemię. Sen kapitana był dziwnie niespokojny i przerywany co chwila, a we snach roiły mu się jakieś sny straszne, jakieś ponure obrazy; wydawało mu się, że wąż olbrzymi owijał go swemi kręgami i zwolna dusił i gniótł jego ciało i kości ohydnym swym uściskiem, jak ongi węże z Tenedos zdławiły Laokoona i jego synów...

Ten sen przerażający a raczej ta zmora okropna, zdwajała się z każdą minutą... Marceli, okryty rzęsistym potem rzucał się na łóżku...

Nakoniec skończyła się ta męczarnia wreszcie. Około północy młodzieniec rozbudził się całkowicie i niechcąc wystawiać się dalej na nowe sny tak przykre, wyskoczył z łóżka, nałożył na siebie ubranie i zamierzał wejść na taras domu, aby tam odetchnąć świeżem od morza powietrzem; tak jak to czynił co noc, kiedy gorąco w pokoju stawało się nieznośnem.

Z pokoju tego prowadziły schody najpierwotniejszej budowy na platformę, na którą wychodziło się za podniesieniem rodzaju klapy, dość podobnej do takiegoż przyrządu w szpichlerzach europejskich.

Marceli wszedł po stopniach schodów i chciał podnieść klapę, nie mógł tegoż wszakże dokonać. Czuł wyraźnie ku swemu niemałemu zdziwieniu jakiś opór jednostajny i stały, tak jakby na platformie ciało jakieś ciężkie położonem było na tej klapie i udaremniało wszelkie jego wysiłki.

Zeszedł na powrót i zbliżył się do okna, które nie miało szyb ale było po prostu tylko okratowanem mosiężnym drutem i spostrzegł ze zdumieniem, że rama jego z zewnątrz zabita była gwoździami tak, aby niepodobieństwem było okna otworzyć.

Jakaś dziwna trwoga poczęła ogarniać młodzieńca. Pochylił się naprzód, o ile na to pozwalało okratowanie, usiłując dojrzeć warty...

Zobaczył je też w samej rzeczy. Księżyc który z po za chmur wynurzał się czasem, dozwalał je widzieć jak nieruchome z bronią w ręku stały, wsparte plecami o pnie palm.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej
Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.